Cena 20 gr. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

JUTRO POLSKI

TYGODNIK – ORGAN RUCHU MŁODONARODOWEGO

Rok I Warszawa, 30 Kwietnia 1939 r. Nr 18

Dr KAROL GÓRSKI

FASCYNACJA ROMY

Gdy przed paru laty jechał Mussolini w odwiedziny do Hitlera, niektórzy znawcy stosunków kościelnych spodziewali się, że wpływ dyktatora Włoch zdoła złagodzić kurs polityki niemieckiej w stosunku do Kościoła katolickiego. Ale w kołach watykańskich wyrażano jaknajdalej idące wątpliwości i obawy, potwierdzone dalszym rozwojem wypadków. Stare tradycje polityki Rzymu papieskiego, który tyle miał zawsze do czynienia z Niemcami, nie zawiodły i tym razem.

Włosi nie lubią Niemców. Jest w języku włoskim słowo najbardziej obelżywe: „preponente", coś jak bezczelny, a raczej nachalny. I to właśnie ma w oczach przeciętnego Włocha charakteryzować Niemca. Ale równocześnie z tą niechęcią istnieje we Włoszech fascynacja, jaką Niemcy na Włochów wywierają. Jest ona zagadką, ale niemniej istnieje. W zetknięciu z Niemcem Włoch, zwykle miły i uprzejmy, prosty i radosny, staje się pyszny i zuchwale hardy. Jakby chciał mu dorównać. I jeśli Włoch nie walczy z Niemcem — poczyna ulegać jego wpływom. Dlatego w ubiegłych wiekach tylekroć i tak łatwo Niemcy zdobywali Włochy — choć zawsze na krótko, a nigdy nie zdobyli Francji. Francuzi nie ulegają żadnej fascynacji w obliczu Niemców. Włosi natomiast nie są odpowiednio wobec Niemców uodpornieni.

Ale jest też inna fascynacja — niewytłumaczony urok Romy dla każdego Niemca. Władca Niemiec, skoro ujrzy Romę przedwieczną — zaczyna jej pożądać. Tak parli ku południowi barbarzyńcy germańscy za dawnego cesarstwa rzymskiego i chcieli koniecznie osiadać w granicach rzymskich. Tak parli ku Rzymowi — na swą zagładę — cesarze średniowieczni. Od króla Arnulfa, ostatniego (nieprawego zresztą) Karolinga niemieckiego, poprzez Ottonów i Henryków, po Fryderyka Rudobrodego i jego synów, wnuków i prawnuków, po Henryka VII Luksemburga i Maksymiliana I Habsburga i Karola V — wszyscy wybitni władcy Niemiec pożądali panowania nad Rzymem. Jest w tym coś zdumiewającego, coś co tkwi w podświadomości Niemców — co nie przestało tkwić i działać po dziś dzień.

Podświadome czynniki coraz większą rolę grają w umysłowości ludzi, którzy dziś w rękach swych dzierżą ster losów Niemiec. I dlatego na nie zwrócić należy szczególną uwagę. Bo obok uroku Rzymu starożytnego ciągnie Niemców na południe inna siła fatalna: miłość lub nienawiść do Stolicy Piotrowej. Nienawiść stara, zakorzeniona od średniowiecza, podsycona przez reformację, ugruntowana w pruskiej racji stanu przez Bismarcka. Dziś żywsza, niż kiedykolwiek, podniecona oporem katolików przeciw regime'owi, nieustępliwością biskupów, potępieniami Stolicy Piotrowej. Dziś, gdy Rzesza ma 47% katolików po włączeniu Austrii i Sudetów, (a także Czechy mają liczną ludność szczerze katolicką) zjednoczenie narodu niemieckiego nie może się stać rzeczywistością bez udziału katolików. To znaczy, że albo Rzesza będzie katolicka w swej tendencji rozwojowej, albo katolicyzm stanie się uległym sługą władzy świeckiej — przestanie być katolicyzmem, by stać się jednym z wielu niemieckich obrządków.

Katolicyzm jest zasadniczą, wewnętrzną przeszkodą do zjednoczenia duchowego Niemiec na płaszczyźnie rasizmu. Katolicyzmu nie udało się rozbić od wewnątrz, jak wyznań protestanckich. Katolicyzm niemiecki czerpie swe siły z Rzymu, którego nie można fizyczną przemocą dosięgnąć. Dlatego wyrósł on na głównego wroga narodowego socjalizmu na terenie zewnętrznym i wewnętrznym. Orzeczenia Piusa XI złamały rozmach propagandy niemieckiej w całej środkowej Europie. Nieprzejednane stanowisko wszystkich — poza jednym — odłamów nacjonalizmu polskiego wobec ideologii rasizmu przypisać należy akcji Kościoła katolickiego. U podstaw słabego oporu Czech wobec manewrów niemieckich stał ich liberalizm etyczny i religijny. Mocna postawa Polaków, wychowanych przez katolicyzm, była skałą, o którą rozbijały się przed wojną zakusy germanizacyjne i rozbiła się dziś fala niemczyzny. Złamanie Kościoła katolickiego staje się zasadniczym warunkiem powodzenia rasizmu w świecie. Tak długo, jak Bóg Ukrzyżowany rządzi w duszach ludzi — nie mają do nich przystępu pokusy neopogaństwa. I dlatego siłą konieczności narodowy socjalizm musi przeć na południe, by zdobyć Rzym, by siłą fizyczną zniewolić papieża do uległości, i proklamować nowy. „oczyszczony" z rdzenia — wypchany, a nie rzeczywisty — katolicyzm niemiecki.

Do takiej polityki prze w Niemczech wielu ludzi. Bezbożnicy i wolnomyśliciele, zmieniwszy sztandary, masowo przystąpili, i to od dawna, do szeregów neopogan. Alfred Rosenberg cieszy się poparciem czynników decydujących i w duchu neopogaństwa wychowuje młodzież. Ateizm rasowy z Niemiec sięga do Włoch, gdzie grunt jest podatny, gdzie „lewe skrzydło" faszyzmu jest ateistyczne i antyklerykalne, a były sekretarz partii Farinacci, już raz usiłował wywołać konflikt z Watykanem. I Hiszpania narodowa bynajmniej nie jest również wolna — choć w niedużej mierze — od elementów ateistycznych, które głoszą „anty-rzymski", „hiszpański" katolicyzm, a krępowaćby rade rozwój akcji Kościoła. Są to t. zw. narodowi syndykaliści, odłam Falangi, do którego przylgnęło wszystko to z komunizmu i wolnomyślicielstwa, co uznało gen. Franco. Na Węgrzech rząd zamyka czasopisma katolickie, które ośmielają się krytykować stosunki w Trzeciej Rzeszy. Pakt antykominternowski ma ciekawą podszewkę: jest to bezbożnictwo na sosie rasowym. I tej podszewki nie wolno lekceważyć. Daje ona wielką siłę rozmachu propagandzie niemieckiej, choć jest maskowana bardzo starannie.

Nie ulega wątpliwości, że koła bezbożnicze neopogan po zajęciu Czech podjęły nową falę zarządzeń przeciw katolicyzmowi. Zakazano członkom partii chodzić w mundurach na nabożeństwa.Niema wpraw-

(Dokończenie na str. 3)

ROBERT OTWINOWSKI

To, co niezmienne

Szczególne jest tempo przemian w dzisiejszej Europie, sprawiających, że jeżeli nie mapa Europy, to w każdym razie stosunki międzynarodowe, akcja dyplomatyczna, napięcia i zagrożenia zmieniają się niby w jakimś ogromnym kalejdoskopie. Względność całego szeregu elementów sytuacji międzynarodowej i jej kapryśna zmienność stoi u podstaw ciekawego zjawiska, jakie w ostatnim czasie można u nas zaobserwować: te wszystkie elementy, które zawsze i wszędzie skłonne były oglądać się nade wszystko i przede wszystkim na siły i wpływy obce głoszą teraz swoją nieszczęsną tezę podporządkowania wewnętrznych stosunków polskich dyktatowi zagranicznemu.

Rozumiemy doskonale, że wszystkie demoliberalne, fołksfrontowe, żydowskie i masońskie czynniki pragnęłyby wykorzystać chwilę obecną zbliżenia międzynarodowego Polski do t. zw. Wielkich Demokracyj dla restytuowania w naszym życiu wewnętrznym nieświetnej pamięci czasów pseudo - demokratycznego regime'u wraz ze złotą erą przemożnych wpływów masońskich i rozpanoszenia elementu żydowskiego. Argumentuje się tedy koniecznością zbliżenia się ideowego i ustrojowego z Wielkimi Demokracjami, co ma w wyniku dać jeszcze silniejsze zacieśnienie więzów przyjaźni.

Słyszy się nieraz głosy o konieczności zaprzestania akcji antyżydowskiej, która w oczach naszych zachodnich demokratycznych przyjaciół oraz w oczach międzynarodowych potęg finansowych może stanowić przeszkodę dla poparcia Polski. Słyszy się, że wobec wspólnych interesów trzeba zbliżyć się do tych wszystkich, z którymi łączy nas interes.

W ten właśnie sposób najłatwiej i najsprytniej może w obecnej chwili pragną niektóre czynniki podporządkować w imię wspólnych interesów rozwój sytuacji wewnętrznej w Polsce obcemu, niepolskiemu interesowi.

Dlatego też sprawy te domagają się ścisłego sprecyzowania. Czujność nad interesem polskim i tylko polskim musi nam podyktować ocenę tego typu rozumowań. Pamiętajmy bowiem, że wspólność niektórych interesów życiowych nie jest nigdy wspólnością wszystkich interesów. Naród polski nie ma żadnego powodu oglądać się na kogokolwiek w odniesieniu do zagadnienia regulacji swego wewnętrznego bytu. Zasadzie całkowitej niezależności zawdzięcza Polska swoje obecne stanowisko i swoją siłę. Siła wewnętrzna — siła narodu zespolonego w jeden obóz dokoła armii i Wodza Naczelnego — zadecydowała o naszej pozycji w kompleksie zagadnień międzynarodowych. Niezależność nasza, wyrażająca się w wyłącznym podporządkowaniu polskiemu interesowi naszej polityki jest warunkiem tej pozycji. Nie wzmocnimy jej napewno dopuszczając do głosu interesy obce, nie polskie.

Niezmienna jest zasada niezależności polityki polskiej. Niezmienne jest konsekwentne podporządkowywanie tej polityki interesom wyłącznie polskim. Na konieczność bezwzględnego unarodowienia naszego życia w szczególności zaś życia gospodarczego nie mogą mieć wpływu takie czy inne stosunki z tymi lub innymi państwami — tego bowiem wymaga polski interes: przyszłość polskiego gospodarstwa narodowego. Niech nikt się nie łudzi, że metodą perfidnego szantażu zdoła podkopać niezmienne zasady naszej polityki.

Jest zresztą rzeczą charakterystyczną, że znaleźli się w Polsce ludzie, którzy uznali, że obecna chwila nadaje się znakomicie do targowania się o swoje partykularne interesy. Znamy te tradycje; należą one do najbardziej zawstydzających kart naszej historii, kiedy to targowano się o przywileje, gdy Ojczyzna była w potrzebie. Od tamtych czasów — jesteśmy jednak — jakże daleko! Ci, którzy chcieliby w obecnej sytuacji swój partykularny interes załatwić, — to mała, osamotniona grupka, nie tylko nie znajdująca poparcia, ale odgrodzona od wielkiego nurtu zdrowego życia narodowego przegrodą oburzenia i hańby.

Prawdziwie radosnym zjawiskiem jest ten niezaprzeczalny fakt, że ci niefortunni gracze pozostali całkowicie osamotnieni. Izolacja ich jest równie absolutna, jak absolutna jest żołnierska jedność narodu polskiego i dla tego niezmienna zasada niezależności polityki polskiej nie może być w żadnym razie podważona, bowiem ma swoje niezmienne podstawy w żywym wyczuciu interesu polskiego przez zdrową masę narodu polskiego.

Na widnokręgu

Gen. Laidoner gościem Marsz. Śmigłego-Rydza

Polska gościła na swojej ziemi przez kilka dni naczelnego wodza armii estońskiej, gen. Laidonera, który był osobistym gościem Marszałka Śmigłego-Rydza. Wizyta ta była dowodem, że przyjaźń i braterstwo broni między wielkim narodem polskim a niedużym ale dzielnym narodem estońskim trwa i rozwija się w dalszym ciągu w obecnych pełnych napięcia chwilach. Bliska przyjaźń i porozumienie polsko-estońskie niejednokrotnie manifestowały swoją żywotność, i naród estoński może pod tym względem liczyć na wypróbowane stanowisko Polski.

Gen. Laidoner w swym oświadczeniu dla prasy polskiej bardzo trafnie podniósł, że „przy nawiązaniu kontaktu z polskimi mężami stanu i przy szczegółowym ich omówieniu, przede wszystkim z Marszałkiem Śmigłym-Rydzem i z ministrem spraw zagr. płk. Beckiem, mogłem skonstatować, iż, pomimo, że Polska jest wielkim mocarstwem, a Estonia niewielkim krajem, mamy wiele wspólnych interesów, że mogą nam zagrażać wspólne niebezpieczeństwa, lecz największą wagę ma to, że między nami panuje pełne wzajemne zrozumienie".

I dodał: Nie istnieją między nami żadne przymierza, ani żadne pisane traktaty — są one zbyteczne, gdyż możliwe niebezpieczeństwa stawiają nas przed wspólnymi zagadnieniami.

Jeszcze przed mową kanclerza Hitlera...

Anglia zdecydowała się na wprowadzenie przymusowej służby wojskowej, jeszcze przed mową Hitlera zapowiedzianą w Reichstagu na piątek dnia 28 kwietnia. Premier Chamberlain zapowiedział w Izbie Gmin w dniu 26 kwietnia powołanie pod broń wszystkich mężczyzn w wieku lat 20 — 21. Będą oni po 6 miesiącach ćwiczeń wcieleni w razie potrzeby do armii terytorialnej na okres 3½ lat. Jest to niejako wstęp do stałej powszechnej służby wojskowej, obejmującej kolejne roczniki.

W ten sposób i w tej sprawie Anglia odstąpiła od swych tradycyj, które nie pozwalały na wprowadzenie w czasie pokoju przymusu w zakresie służby wojskowej. Premier Chamberlain, uzasadniając to oświadczył, że okres, który przeżywamy nie jest pokojem w prawdziwym tego słowa znaczeniu.

Piszemy te słowa na dwa dni przed mową Hitlera. Gdy jednak dojdą one do czytelników będzie już znana treść oświadczenia kanclerza Rzeszy. Nie będziemy się w tych warunkach bawić w proroctwa. Przypomnimy tylko, że przed tygodniem pisaliśmy:

„Chłodna analiza mówi też, że wojna byłaby dziś dla Niemiec połączona z szalonym ryzykiem i wprost minimalnymi szansami na zwycięstwo. Jeśli więc nie będą miały Niemcy powodów, które wymykają się z pod ogólnej oceny i jeśli kanclerz Hitler nie ulegnie jakimś przymusom wypływającym z wewnętrznej sytuacji Niemiec bądź gospodarczej bądź politycznej, któreby go zmusiły do polityki szaleństwa, a nie rozsądku, to Niemcy poprowadzą politykę przeczekania i przewlekania. Mowa kanclerza w Reichstagu w dniu 28 b. m. winna zorientować świat co do taktyki, którą Niemcy obiorą wobec obecnej sytuacji międzynarodowej. Prawdopodobnie Hitler nawet odrzucając w gwałtownej formie propozycje Roosevelta i powtarzając raz jeszcze listę dyskryminacyj popełnionych jego zdaniem przez świat wobec Niemiec, sformułuje jakieś kontrpropozycje, które będą właśnie wyrazem polityki przeczekania".

Odpowiedź Hitlera wyprzedził już Mussolini w swym przemówieniu z 20 kwietnia do organizatorów powszechnej wystawy w r. 1942 w Rzymie. Szef rządu włoskiego potraktował sarkastycznie propozycję Roosevelta zwołania konferencji międzynarodowej, ale zadeklarował ze strony Włoch zdecydowaną wolę pokoju. Włochy, jak to już wielokrotnie na tych łamach stwierdziliśmy, nie mogą chcieć wojny.

MAREK ŚWIĘCICKI

Po likwidacji niefortunnego „Piemontu"

Zlikwidowanie przez Węgry „niepodległej" Rusi, czy — jak kto woli — Ukrainy Zakarpackiej nie stało się bynajmniej wielką rewelacją i nie poruszyło głębiej opinii europejskiej. Niewątpliwie na fakt spokojnego przyjęcia przez Europę tej likwidacji wpłynął upadek Czecho-Słowacji, zajęcie Kłajpedy i perspektywy nowych gwałtów niemieckich — ale główne źródło tego spokoju należy upatrywać w powszechnym przeświadczeniu o sztuczności i nienaturalności Rusi Zakarpackiej. Dla nas upadek tego groteskowego „państwa" ma jeden aspekt specjalny — oto przestał istnieć twór, z którego usiłowano uczynić Piemont „Wielkiej Ukrainy", zwrócony swym ostrzem przede wszystkim przeciw Polsce, tak jakby w jej granicach wyłącznie problem ukraiński miał istnieć.

Z wyłączną lokalizacją problemu ukraińskiego w Polsce spotykaliśmy się niejednokrotnie i to z wielu rozmaitych stron. Przyczyny tego też są rozmaite. Na zachodzie Europy twierdzenie o leżącej rzekomo w granicach Polski Ukrainie zrodziło się z nieznajomości stosunków faktycznych, przechodzącej nieraz w śmieszną ignorancję. Dla celów taktycznych podtrzymują to twierdzenie Niemcy. Ich plan jest jasny: rozbicie groźnej dla nich potęgi Polski i wyhodowanie sobie na jej tyłach zasobnego w zboże i posłusznego wasala. Sowiety znów krzyczą o Ukraińcach w Polsce powodowani instynktem samozachowawczym i chęcią odwrócenia uwagi od swego państwa, w którym kwestia ukraińska istotnie istnieje i coraz bardziej staje się paląca.

Zdumiewającą jednak jest skwapliwość, z jaką pewne koła ukraińskie wysuwają tezę o istnieniu „narodu ukraińskiego przede wszystkim w Polsce" — tezę równie fałszywą jak i szkodliwą dla realizacji ew. państwa ukraińskiego. Takie stawianie sprawy jest przecież niczym innym jak kierowaniem wszystkich rozwiązań w ślepy zaułek, jak świadomym grzebaniem problemu w chwili jego narodzin. Faktem jest, że w Polsce Ukraińców jest niespełna 5 milionów, podczas gdy w Sowietach 31 milionów, w Sowietach poza tym znajdują się ziemie związane organicznie z przeszłością Rusi, do której tak chętnie nawiązują historycy ukraińscy, tam wreszcie jest symboliczna stolica Ukrainy — Kijów.

Jeżeli jednak bliżej się przyjrzymy działalności separatystów ukraińskich w Polsce to takie właśnie stawianie sprawy znajdzie swe całkowite uzasadnienie. Pierwszą, najbardziej może zasadniczą cechą działalności osobliwych niepodległościowców ukraińskich jest przewaga elementu negatywnego nad politycznym. Jeśli weźmiemy za punkt wyjścia naszych rozważań lata dziewięćdziesiąte ubiegłego stulecia i jeśli dzieje tych lat będziemy studiować dokładnie, rok po roku aż do chwili obecnej — to napotkamy w swych badaniach na długą serię zamachów — od zamordowania przez Siczyńskiego namiestnika Galicji Potockiego poprzez zamach Fedaka, mord na osobie kuratora Sobińskiego, Hołówki, ministra Pierackiego i bardzo długi szereg innych, na akty sabotażu, na wybuchy nieprzytomnej nienawiści, natomiast nie spotkamy wcale umiłowań pozytywnych i twórczych.

Hegemonia negacji nad pierwiastkami twórczymi w ruchu ukraińskim jest zupełnie wytłumaczalna. Powstał on przecież z przykładowej atmosfery najbardziej zdegenerowanych ośrodków rosyjskich — z jednej strony bankrutujący, zrusyfikowani do głębi świętojurcy, z drugiej zaś — conajmniej równie zrusyfikowani — skrajni radykali z Iwanem Frankiem, będący secesją rosyjskiego „nihilizmu". W tej tylko do głębi skrachowanej pod względem ideologicznym atmosferze mógł powstać kult dla „umowy" perejasławskiej w r. 1654, oddającej Ukrainę carowi moskiewskiemu i apoteoza chmielniczczyzny i pseudonaukowe majaczenia „wielkiego maga" Ukrainy prof. Hruszewskiego i kult wreszcie noża i rewolweru jako najpewniejszych argumentów politycznych.

Drugą przyczyną uznania Polski za wroga Ukrainy nr. 1 jest psychiczna słabość ukraińskich patriotów, a co za tym idzie i ciągłe liczenie nie na siebie, lecz na pomoc obcą. Stąd bluszczowatość polityki ukraińskiej. Najpierw stawiała na Austrię, czas jakiś na Rosję, wreszcie na Niemcy. Zresztą stawiała naogół nie wyróżniając specjalnie protektorów, nawet wówczas, gdy protektorzy walczyli ze sobą. Obok zbrodni zdrada była drugim ważkim elementem polityki ukraińskiej. Protektorzy zaś — Austria, Rosja, Niemcy — byli zawsze do Polski wrogo ustosunkowani, stąd też i obowiązkowa, rytualna niemal konieczność nienawiści ukraińskiej dla Polski.

Wreszcie jedna jeszcze przyczyna, zrozumiała tylko dla tych, którzy psychikę działaczy ukraińskich znają przynajmniej cokolwiek: przeświadczenie o własnej bezsile, o własnej słabości. Wpływy polskie w Małopolsce Wsch. i na Wołyniu są tak silne, że o jakimś całkowitym wyrugowaniu ich nie może być mowy. Kultura polska na tych ziemiach stała się czynnikiem zasadniczym, który najsilniej kształtował ich oblicze, bez niej nie byłoby one tym czym są, dla tego też wysiłki separatystów ukraińskich noszą wszelkie cechy donkiszoterii z góry skazanej na niepowodzenie. Fałszywa, niezdrowa ambicja każe im raczej wzmóc tempo beznadziejnej i nonsensownej walki, niż przyznać się do popełnianych niedorzeczności.

*

Gdyby ci, co pretendują do reprezentowania całości narodu ukraińskiego istotnie mieli go poza sobą, to kwestia ułożenia wzajemnych stosunków polsko-ukraińskich przedstawiałaby się wręcz beznadziejnie. Nie ma bowiem żadnego kompromisu pomiędzy hasłem „Polacy za San" a aspiracjami szlachetnej i twórczej działalności polskiej na tym terenie. Sytuacja jednak w rzeczywistości wygląda inaczej. Lud ukraiński i jego zdrowo myślące sfery odcinają się zupełnie wyraźnie od teorii i faktów tworzonych przez agentów Berlina czy Moskwy.

Odcinają się nie tylko dla tego, że zdają sobie sprawę ze swych bliskich związków z Polską, ale też i dla tego, że czują absolutną fałszywość wiązania w jedną całość Ukrainy Wschodniej i Małopolski. Odrębność ta zaznaczała się niejednokrotnie z dużą konsekwencją i uporem, zyskała zaś swój zupełnie niedwuznaczny wyraz w latach 1918 — 1920, w faktach wspólnego dłuższego rezydowania rządów dwóch Ukrain Wschodniej i Zachodniej w Kamieńcu, które nie zapobiegło antagonizmom i walkom pomiędzy nimi, we wzajemnych starciach Ukraińców, walczących w armii bolszewickiej i oddziałów, które współdziałały z Armią Polską, w licznych aktach wzajemnego sabotażu i odruchach nienawiści.

Dziwić się temu nie można, dzieli ich bowiem wszystko a nic poza efemerydami nie łączy. Różnią się językiem, gdyż w Kijowie nie rozumieją stworzonego przez prof. Hruszewskiego i „Naukowe Towarzystwo im. Szewczenki" jęz. ukraińsko - ruskiego, co zresztą jaskrawo okazało się w r. 1918 za panowania hetmana Skoropadskiego, a we Lwowie z dużym trudem można się porozumieć mową spod Kijowa. Dzieli ich religia — wschód Ukrainy to prawosławni, w Małopolsce greko-katolicy, najbardziej i najmocniej dzieli fakt przesiąknięcia dwiema różnymi kulturami: bizantyjską i rzymską. Fakt, któremu nikt zaprzeczyć, ani którego nic zmienić nie zdoła.

Jeśli pomimo tych oczywistych faktów alarmowani jesteśmy od czasu do czasu nasileniem t. zw. kwestii ukraińskiej w Polsce, to dzieje się to częściowo także i z naszej winy. Za mało uczyniono, aby przywrócić na tamtych ziemiach atrakcyjność polskości. Zbyt dużo nagromadziło się tam polskiej nędzy, poprzez polskiego chłopa, poprzez tonące w błocie i ubóstwie, miasteczka polskie (a właściwie żydowskie!) aż do słabizny inteligenckiej i urzędniczej. Do tego doszły jaskrawe błędy rozmaitych fantastów na wysokich stanowiskach, hodujących z zadziwiającą krótkowzrocznością jakieś mętne legendy, jakieś szkodliwe mity. Stąd nasilenie w pewnych okresach czasu prądów odśrodkowych, stąd hołdowanie teoriom, których oczywista fałszywość wypływała już po bardzo krótkim czasie.

W interesie Rzplitej leży, aby tych błędów w przyszłości nie powtarzano.

*

Dążenie do stworzenia ukraińskiego „Piemontu" z Rusi Zakarpackiej było tylko fragmentem. W rzeczywistości bowiem Piemont ten powstał jak „deus ex machina" i nikt w jego długowieczność na serio nie wierzył.

Inaczej przedstawia się sprawa z tendencjami stworzenia takiego „Piemontu" w Polsce. Tendencje te istnieją nie tylko, co jest zupełnie zrozumiałe, wśród Ukraińców, ale także znajdują swych zwolenników w pewnych kołach polskich. Na czoło wysuwają się tu t. zw. prometeiści z grupą dawnego „Biuletynu polsko-ukraińskiego" a dziś „Problemów Europy Wschodniej". Do grupy tej zbliżoną jest też „Polityka".

Założenia prometeizmu opierają się na tendencji wyzwolenia narodów, wchodzących w skład Rosji a w ten sposób osłabienia Rosji, powołania do życia t. zw. „Wielkiej Ukrainy", która, według prometeistów, połączy się ścisłymi sojuszami z Polską i będzie stanowiła nasze wierne zaplecze. Żeby wykonanie tego zadania przyśpieszyć, należy ułatwić niepodległościowcom ukraińskim robotę i stworzyć dla nich jakąś bazę operacyjną.

Rozumowanie to jest błędne. Obecnie mamy do czynienia z dwiema potęgami: Niemcami i Rosją. Gdyby powstała „Wielka Ukraina" to mielibyśmy zjednoczonego wroga: na zachodzie Niemcy, na wschodzie kolonię niemiecką w postaci Ukrainy. Do tego twierdzenia upoważnia nas konsekwentnie wrogi stosunek Ukraińców do Polski, ich długi wdzięczności w stosunku do Niemców, no i wreszcie fakt, że sami nawet po otrzymaniu niepodległości nie potrafiliby się rządzić. Załatałby ich z całą pewnością masa niemieckich „speców".

Poza tym jest rzeczą wręcz nieprawdopodobną zrzeczenie się przez Ukrainę swego „Piemontu" — Małopolski Wsch., Podola i Wołynia.

Najważniejszą jest jednak zasada całkowitej odrębności metod polityki wewnętrznej od zagranicznej. Nie można za żadną cenę łatać koncepcji zagranicznych koncesjami z dziedziny polityki wewnętrznej, nie wolno w imię takich lub innych programów podważać podstaw i zasad istniejącego status quo.

Tworzenie na ziemiach polskich ukraińskiego Piemontu to koncesja, to ustępstwo na płaszczyźnie najbardziej żywotnych interesów wewnętrznych Polski na rzecz wysoce mglistych i zagmatwanych perspektyw międzynarodowych.

Wzmóc czujność!

Od kilku lat toczy się w Europie zaciekła walka — wprawdzie nie na działa i czołgi, a na mózgi i na wytrzymałość nerwów.

Choć jeszcze krew nie popłynęła, wojna nieprzerwanie trwa. Oto znikła z mapy Europy Austria. Wiedeń stał się jednym z prowincjonalnych miast wielkich Niemiec.

Oto Niemcy przełamują umocnioną granicę Sudetów.

Oto Praga przestaje być stolicą niepodległych Czech.

Oto Słowacja zmuszona jest oddać się w niewolę Berlinowi, który, wciąż głodny, sięga natychmiast po litewską Kłajpedę...

Na stolice pokonywanych przez Niemcy państw nie padła ani jedna bomba gazowa, ale za każdym razem długo i systematycznie bombardowano przeznaczony do podboju kraj gradem bomb „psychicznych". Skutki tego „psychicznego bombardowania" okazały się nie mniej groźne niż iperytowanie i wzniecanie pożarów.

Niemiecki tryumfalny pochód na południowy wschód utknął na granicach Polski, zajętej pokojową odbudową i rozbudową. Utknął, bo na pierwszy podmuch wojennej zawieruchy stanęliśmy zjednoczeni i gotowi do walki, już nie tylko na słowa.

Ale „psychiczne bombardowanie" trwa i trwać będzie. Przeciwnik łudzi się, że systematyczne zatruwanie atmosfery moralnej i politycznej w Polsce nadwątli naszą wspaniałą karność w obliczu niebezpieczeństwa i naszą niezłomną wolę walki.

Przecie i Austria pierwszy zamach na swą niepodległość zdecydowanie odparła, przecie Czesi początkowo również chcieli się bić.

Niemcy nauczyli się nie zrażać pierwszym niepowodzeniem i wierzyć w skuteczność systematycznego atakowania „bronią psychiczną". Więc nie powinniśmy się łudzić, że „falę ataku pogłoskowego" mamy już za sobą, że możemy zaprzestać bronić się przeciwko podstępnym dalszym atakom.

Odruch całego społeczeństwa na tego rodzaju niebezpieczeństwo był imponujący, — był to jednak odruch. Teraz musimy zorganizować się, bo „psychiczne ataki" nie ustaną. Zorganizowanej akcji trzeba przeciwstawić nie mniej zorganizowaną kontrakcję.

Hasłem chwili musi się wobec tego stać obok nakazu: „Budujemy potężną armię", drugi nie mniej ważny nakaz: „Wzmocnijmy czujność".

Od dziś każdy Polak staje się świadomym i uważnym członkiem wielkiej, bo wszystkich obejmującej, organizacji przeciw defetystycznej i przeciw pogłoskowej.

Krótko — oszczędności na F. O. N., a plotkarzy do kryminału.

KAZIMIERZ HAŁABURDA

BIAŁA WOJNA

Tajemnica upadku Czechosłowacji przestała być tajemnicą. Doskonale uzbrojone, uprzemysłowione, zasobne państwo, posiadające w dodatku naturalne i ufortyfikowane granice, zostało pokonane wedle wszelkich reguł nowoczesnej „wojny psychicznej". Doszukiwanie się przyczyn upadku tylko w okolicznościach istniejących od dawna byłoby tylko oszukiwaniem się. Słabość bez względu na jej przyczyny, nie może być jeszcze bezpośrednim powodem utraty bytu politycznego. Wcielenie suwerennego państwa w granice obcego organizmu politycznego zawsze musi napotkać na większe lub mniejsze opory, do których pokonania trzeba świadomego działania. Działanie, którego celem jest pochłonięcie jakiegoś państwa, nie może być inaczej nazwane jak podbiciem tego państwa, bez względu na zastosowane metody i użyte środki.

Krótko biorąc, Czechosłowacja została podbita przez Niemcy przy pomocy odmiennych, niż się to normalnie zdawało sposobów. Że zaś podbój Czechosłowacji nie jest faktem odosobnionym, że te same metody stosują Niemcy od dawna i prawdopodobnie stosować będą w przyszłości, że wreszcie dzieje się to w najbliższym naszym sąsiedztwie, gdzie zmiana układu politycznego w żadnym wypadku nie jest dla nas obojętna, poznanie metod „wojny psychicznej" staje się dla Polski palącą koniecznością.

Jeśli rozbudowujemy swoje lotnictwo i armię lądową, jeśli organizujemy obronę przeciwlotniczą i przeciwgazową, nie czynimy tego gwoli własnej przyjemności, ale dla zabezpieczenia się przed agresją, dla uodpornienia na nią całego społeczeństwa.

Wypadki ostatnich lat pokazały, że agresja ta przynajmniej w swoim początkowym okresie — nie koniecznie musi mieć charakter działań wojennych. Przeciwnie, z całą pewnością można twierdzić, że dzisiaj wszelka wojna będzie tyleż wojną materiałową co i „wojną psychiczną".

W czasie ostatniego swego przemówienia Mussolini oświadczył, że Czechów spotkało to, na co zasługiwali, bo nie chwycili za broń. Z równym powodzeniem możnaby powiedzieć, że każdy w ogóle pokonany na los swój zasługuje, skoro nie potrafił się obronić. Nigdy bowiem naród nie obronił swej niepodległości w ten tylko sposób, że wykazał ochotę, a nawet zdolność do walki — na to trzeba jeszcze zwyciężyć. Oczywiście walka, choćby przegrana, daje moralny tytuł do podjęcia jej na nowo.

Gdyby w pierwszej fazie zatargu stanęła Czechosłowacja na stanowisku, że lepiej bić się, niż poddać — wojna europejska byłaby faktem. Jeśli zaś wola walki w Czechach się załamała, stało się to na skutek zastosowania przez Niemcy „broni psychicznej", do której odparcia Czechosłowacja okazała się nieprzygotowana.

Wyczerpujące omówienie dziejów tej wojny zajęło by zbyt wiele miejsca. Z całą pewnością można twierdzić, że już w najbliższym czasie „pokojowe" podbicie Czechosłowacji zostanie wyczerpująco omówione właśnie jako klasyczny przykład „wojny psychicznej". Popieranie przez Niemcy słowackiej i karpatoruskiej irredenty, przewlekłe targi o autonomię sudeckich Niemców, ubranie ich w białe pończochy, aby w ten sposób plastycznie, wizualnie uwydatnić ich liczebność, teroryzowanie przy pomocy nieskończonej liczby artykułów o militarnej przewadze Niemiec, zapewnianie w pierwszej fazie, że chodzi jedynie o obszary pogranicza — co przecie było niczym innym jeno przełamaniem naturalnych, ufortyfikowanych granic — wreszcie żądanie kapitulacji w momencie, gdy już wojsku wydany był rozkaz maszerowania na Pragę — a więc zwykłe zaskoczenie — oto pobieżny przegląd środków tej psychicznej agresji.

Czesi zostali pokonani, bo, po pierwsze, istotnie w ostatnim stuleciu nie wykazali się bojowym duchem, po wtóre, dlatego, że przeciwnik zastosował typ wojny, do którego nie byli przygotowani. Upadek Czechosłowacji jest skutkiem współdziałania obu tych przyczyn — niechęć do wojny nie spowodowała by katastrofy, gdyby nie świadome i umiejętne działanie Niemiec; odwrotnie, psychiczna agresja Niemiec nie dałaby im zwycięstwa, gdyby Czesi przygotowani byli nie tylko do wojny materiałowej, ale i do wojny psychicznej.

„Broń psychiczna" na pierwszy rzut oka nie wydaje się tak groźna. Trójmotorowy bombowiec, czołg-drednouth, iperyt lub 42-centymetrowe działo są pozornie narzędziem agresji o wiele bardziej skutecznym. W rzeczywistości jednak jest inaczej, a w sposób miażdżący dowiodła tego wielka wojna.

Dwa najważniejsze zwycięstwa, jakie wówczas odniesiono, były wynikiem działania „broni psychicznej". Lenin wysłany do Rosji w zaplombowanym wagonie i — komunistyczna rewolucja. W rezultacie odrębny pokój na wschodzie, zawarty przez Niemcy, udostępnił im południowo-rosyjskie surowce i pozwolił całą niemal siłę skierować na zachód. Z drugiej strony rewolucja komunistyczna we flocie niemieckiej, wywołana celowo przez fałszywe komunikaty angielskie o rzekomym buncie marynarzy we flocie brytyjskiej, przyczyniło się do decydującego zwycięstwa aliantów.

Zaaplikowanie przeciwnikowi końskiej dawki czerwonego pacyfizmu było metodą ordynarną, bo prymitywną. Nie rozwinięto jeszcze arsenału środków, działano bez dostatecznej znajomości tego rodzaju metody pokonywania przeciwnika, a jednak ta improwizacja niejako w skutkach okazała się stokroć groźniejsza niż wszystkie iperyty, czołgi i łodzie podwodne.

Po wojnie zmaterializowana mentalność zachodu popełniła kapitalny błąd. Sztaby armii i redakcje fachowych pism głowiły się nad zagadką, co będzie ostatnim wyrazem techniki w przyszłej wojnie: nieznany jakiś gaz, lotnictwo, bliżej nieokreślone, „promienie śmierci" czy bakterie? Wierzono tylko w to, co można wziąć w rękę lub powąchać.

Jedynie Niemcy, którzy dwukrotnie sprawdzili skuteczność tej broni najnowocześniejszej, „broni psychicznej", raz na skórze swego przeciwnika a raz na własnej, zaczęli się przygotowywać do agresji w ten właśnie sposób i byli gotowi do niej wcześniej niż do wojny materiałowej.

Powołali do życia sztab, który opracował plan strategiczny, rozbudowali specjalny aparat, wyszkolili go i przystąpili do działania. Rezultaty walki były wspaniałe. Oto jej etapy: Wystąpienie z Ligi Narodów i zerwanie konferencji rozbrojeniowej (październik 1933), wprowadzenie powszechnej służby wojskowej (marzec 1935), zerwanie Locarna i militaryzacja strefy nadreńskiej (marzec 1936), Anschluss Austrii (marzec 1938), Anschluss Sudetów (wrzesień-październik 1938), zajęcie Czech i Moraw, protektorat nad Słowacją, zabór Kłajpedy (marzec 1939).

Trudno przypuszczać, aby Niemcy zechcieli na tym poprzestać. Faktem jest, że Zachód a z nim Czechy zostały zaskoczone i zwyciężone. Zwycięstwo nie jest ostateczne. Ostateczne zwycięstwo jest tylko tam, gdzie jakiś naród zostaje zniszczony doszczętnie. Każda kolejna, wygrana lub przegrana, wojna to tylko etap wielowiekowych zmagań. Tak jak wojna z szeregu bitew, życie narodu składa się z szeregu wojen. Bitwy przedzielone są okresami przegrupowań. Wojny przedzielone są okresami pokoju.

W wojnie 1914 — 1918 zostały pokonane Niemcy. W „wojnie psychicznej" 1935 — 1939 Niemcy zwyciężyły, chociaż rozpoczynając ją, pod względem zaopatrzenia materialnego były nieskończenie słabsze od swych przeciwników. W pierwszej fazie Francja, Anglia i Czechosłowacja uzbrojeniem technicznym tyleż górowały nad Niemcami, co Niemcy nad nimi pod względem wszechstronnego przygotowania do „wojny psychicznej".

Rozbrojenie moralne państw kupiecko-mieszczańskich było tak wielkie, ignorancja co do metod „wojny psychicznej" tak straszliwa, że pacyfizm był tam aż do ostatnich tygodni podstawowym składnikiem polityki. Na pierwszy rzut oka może się wydać, że gdyby jednak już na początku tej walki przeciwnicy Niemiec zdecydowali się przejść od „wojny psychicznej" do „wojny materiałowej", toby niewątpliwie zwyciężyli łatwo i w sposób decydujący. Jednakże żadne „gdyby" w polityce nie istnieją. W polityce istnieją tylko fakty. A fakty te dowiodły nieprzygotowania Zachodu do walki na „broń psychiczną" z Niemcami. Jej to właśnie mają Niemcy do zawdzięczenia, że przez cały czas utrzymały przewagę i nie dopuściły do narzucenia sobie innego typu walki.

Jak w „wojnie materiałowej" bogactwem naturalnym są materialne zasoby kraju, tak w „wojnie psychicznej" bogactwem naturalnym jest zdrowy instynkt całego narodu, instynkt walki, wytrzymałość nerwowa i patriotyzm.

Pod tym względem Polska jest nieskończenie bogatsza od innych narodów. Dość jasno dla wszystkich dowiódł tego okres walk o niepodległość i rok 1920.

Gdy Europa, mierząc nas własną miarą, zdecydowała o naszej przegranej, my, kraj zniszczony przez wojnę, dopiero się organizujący po stuletniej niewoli, zmiażdżyliśmy armię największego w Europie państwa, choć była ona niewspółmiernie lepiej technicznie wyposażona i ożywiona zwycięskim duchem dopiero co dokonanej rewolucji.

Od tego czasu upłynęło dwadzieścia prawie lat, ale w Polsce duch się nie zmienił. Entuzjazm z pamiętnych dni marcowych zeszłego roku, gdy pierwszy powiew wojny przyjęto wprost radośnie, nie mniej pamiętne dni zaolziańskie, a wreszcie i obecna nasza postawa dowodzą, że naturalne bogactwa psychiczne Narodu Polskiego są niezawodne. Co tu gadać, Polak był zawsze skłonny do bitki, pojedyńczo czy kupą, z dużym czy z jeszcze większym! Pokój jest rzeczą niewątpliwie dobrą, ale na dalszą metę — nudną.

Tak jednak jak bogactwa naturalne nie stanowią jeszcze wszystkiego w „wojnie materiałowej", bo trzeba mieć i rozbudowany przemysł i dobrze wyposażoną armię, na wypadek „wojny psychicznej" nie wystarcza sam instynkt. Trzeba tu odpowiedniego aparatu i znajomości metod walki tą najnowocześniejszą bronią. Jak dla obrony przed agresją lotniczą i gazową mamy O. P. L. i O. P. Gaz, tak dla obrony przed agresją „psychiczną" trzeba mieć organizację, umiejącą mobilizować psychicznie naród własny i demaskować poczynania przeciwnika!

Fascynacja Romy

(Dokończenie ze str. 1)

dzie wyraźnego zakazu chodzenia do kościoła, ale jest to źle widziane. Kontrolę nad wchodzącymi do świątyń ma roztoczyć Gestapo. Potem znów ewangielickie rady synodalne, które ongiś stawiały opór neopogaństwu, ale zostały jak widać oczyszczone z wszystkich żywiołów szczerze chrześcijańskich (t. zw. Bekentnisskirche), uznały niedawno, że akcja nar. socjalizmu jest dalszym ciągiem reformacji i uznały katolicyzm za skażoną, zdegenerowaną formę chrześcijaństwa. Są to oznaki, że prądy neopogańskie prą do rozgrywki z katolicyzmem, której nie można przeprowadzić inaczej, jak przez opanowanie Rzymu.

W ostatnich tygodniach życia Piusa XI poczęły się bodaj przygotowania do jakiejś akcji, którąby po jego zgonie doprowadziła do elekcji papieża „świętobliwego", to znaczy starca dobrotliwego i naiwnego, którego łatwo byłoby oszukać wiele razy z rzędu, a czasem i zastraszyć. Papieże bowiem, którzy po śmierci rzeczywiście wstępują na ołtarze jako święci, mają zwykle wiele charakteru i są za życia gwałtownie zwalczani, bo nie dają się oszukiwać. Natomiast ci którzy są otoczeni za życia famą świętobliwości, odznaczać się zwykli nieudolnością i brakiem rozeznania. Pius XI umierając zanim przygotowania zostały, jak się zdaje, doprowadzone do końca, popsuł raz jeszcze szyki wrogom Kościoła. Reakcja tłumów włoskich na wieść o śmierci „papieża pojednania" wyraźnie dała do zrozumienia, że nastroje nie sprzyjają we Włoszech walce religijnej. Choć więc prasa włoska starała się przeszkodzić elekcji kard. Pacellego, do zatargu nie doszło, i wbrew życzeniom berlińskim zasiadł na stolicy Piotrowej człowiek daleki od uległości wobec gry bez skrupułów, jaką gotowi byli prowadzić partnerzy. Ostrożna polityka Piusa XII wskazuje, iż o konflikt we Włoszech przy dzisiejszym układzie stosunków nie będzie łatwo, tymbardziej, że nie chce go prawdopodobnie Mussolini i czynniki decydujące w faszyźmie. Ale fascynacja Romy przedwiecznej, panowania nad papiestwem a przez nie nad światem — trwa nadal. Zupełne opanowanie politycznymi decydującymi wpływami Włoch przez Niemcy, dość dałoby wreszcie możliwości zgnębienia Watykanu. Wojna, w której Włochy poszłyby razem z Niemcami, wojna zwycięska bądź przegrana, oddałaby Włochy prawdopodobnie w ręce silniejszego sąsiada, wraz z nimi — słabego starca z Watykanu. Są tu podświadome marzenia i podświadome dążenia, są zakulisowe prądy, są przeciwieństwa nie do pogodzenia.

Nikt nie może dzisiaj bawić się w proroka. Ale jest fakt, że bywają opętania. Bywają opętania nienawiścią i opętania żądzą panowania. Opętańcy są niebezpieczni. Widziano ich u dzieła w Rosji sowieckiej i w czerwonej Hiszpanii. Niszczą wszystko w dziwnym zapale burzenia. W sposób wyrafinowany torturują ludzi, metodycznie przeprowadzają eksperymenty nienawiści. Przyczym opętańcy lgną zawsze do bezbożnictwa. Nie brak takich opętańców również w raszizmie.

Dr. Karol Górski.

Na widnokręgu

Dalszy ciąg rozgrywki

Już przed tygodniem pisaliśmy o rozgrywce polityczno-strategicznej między mocarstwami na Bałkanach i w Europie środkowo-południowej. Przez ten czas rozgrywka ta nabrała jeszcze większej wyrazistości i siły. Wyrazem jej były najpierw gwarancje udzielone przez Anglię i Francję Grecji i Rumunii, a potem z jednej strony akcja dyplomatyczna mocarstw zachodnich a z drugiej odwiedziny węgierskie w Rzymie i kolejne wizyty jugosłowiańskiego ministra spraw zagranicznych w Wenecji i Berlinie. Klamrą spinającą niejako te sprzeczne usiłowania i zabiegi jest podróż rumuńskiego ministra spraw zagranicznych.

Nie wiadomo jeszcze, co w rezultacie przyniesie to piękna — z punktu widzenia turystycznego—podróż rumuńskiego ministra. Nie wiadomo także, jakie w końcu stanowisko zajmą państwa, o które toczy się rozgrywka t. zn. Rumunia, Jugosławia i Bułgaria. Zwrócić jednak należy uwagę, że obok rozgrywki między mocarstwami zachodnimi a państwami osi na niektórych terenach bałkańskich i naddunajskich krzyżuje się również w sposób zupełnie wyraźny polityka włoska i niemiecka. Włosi usiłują zapobiec hegemonii niemieckiej na Bałkanach przez zmontowanie bloku włosko - węgiersko - jugosłowiańskiego, a więc przez zastąpienie dawnej Austrii, związanej swego czasu z Włochami i Węgrami t. zw. protokółami rzymskimi, przez Jugosławię. Taki blok stanowiłby niewątpliwie skuteczną tamę dla dalszego marszu Rzeszy.

Czynią więc Włochy wszystko dla wyrównania stosunków jugosłowiańsko-węgierskich. W czasie ostatniej wizyty premiera Teleky i min. Csaky w Rzymie Węgrzy zgodzili się już zawrzeć z Jugosławią pakt nieagresji, rezygnując tym samym z rewindykacyj terytorialnych wobec swego południowego sąsiada. Wzamian za to miałby rząd białogrodzki zobowiązać się do nieskrępowania życia narodowo-kulturalnego mniejszości węgierskiej w Jugosławii. W czasie spotkania jugosłowiańskiego ministra Markowića z min. Ciano w Wenecji zgodziła się również na tę koncepcję Jugosławia, zastrzegając się — podobno — jedynie w sprawie funkcjonowania sojuszu jugosłowiańsko-węgierskiego. Nie zgodziła się natomiast Jugosławia wejść do paktu antykominternowskiego, co byłoby jednoznaczne z przyłączeniem się do osi.

Nie ulega wątpliwości, że wszystkim państwom naddunajskim i bałkańskim nie wyłączając Bułgarii i Węgier nie uśmiecha się perspektywa hegemonii niemieckiej w Europie środkowo-południowo-wschodniej i że nie mają one ochoty być jedynie „niemiecką przestrzenią życiową". Działa jednak na nie bardzo silnie „urok" potęgi niemieckiej i magia sukcesów Rzeszy z ostatnich lat. działa potężny organizm gospodarczy Rzeszy, który może być skutecznym środkiem presji wobec opanowania przez Niemcy przeciętnie ponad 50% eksportu i importu tych krajów, działała też dotąd... słabość, jaką dotychczas wykazywały mocarstwa zachodnie.

Państwa te najchętniej — zdaje się — zachowałyby neutralność, która mogłaby im dać duże korzyści. Neutralność na wypadek wojny byłaby jednak z pewnością połączona z dostawami żywnościowymi dla Rzeszy, a przecież zwycięstwo Rzeszy to niewątpliwie w konsekwencji przekreślenie samodzielności politycznej tej części Europy. Rozumieją to państwa naddunajskie i i bałkańskie i borykają się na tym tle z poważnymi trudnościami, tym bardziej, że sytuację komplikują rewindykacje węgierskie i bułgarskie, odpowiednio wygrywane przez Rzeszę.

Oparciem dla utrzymania niezależności dla krajów południowych mogłyby stać się Włochy, szczególnie jeśliby na wypadek konfliktu nie poszły z Niemcami. W tym właśnie kierunku poszła polityka jugosłowiańska. Oparciem dla Rumunii i Węgier winna być Polska. Do tego jednak potrzeba dwóch warunków, by Węgrzy wyzwolili się nieco z pod magii niemieckiej i by udało się osiągnąć porozumienie węgiersko-rumuńskie.

Na widnokręgu

Między Polską a Rzeszą

W „Gazecie Polskiej" z dnia 26-go kwietnia br. ukazał się doskonały, jak zwykle, artykuł p. Kazimierza Smogorzewskiego, zawierający szereg niezwykle cennych informacyj i oświetleń z dziedziny stosunków polsko-niemieckich.

Po kilku uwagach ogólnych p. Smogorzewski streszcza stanowisko swoich niemieckich rozmówców, formułujących „pretensje" i „żale" pod adresem Polski tej mniej więcej treści:

„Polityka Trzeciej Rzeszy wobec Polski była zawsze wspaniałomyślna. Polska atoli, która przez pięć lat ciągnęła zyski z tej polityki, odpłaca nam dziś niewdzięcznością. Tylko dzięki nam odzyskaliście Zaolzie, a w pięć miesięcy potem tłukliście szyby w naszej ambasadzie w Warszawie.

Pomimo tego kanclerz Hitler — gdy doszedł do przekonania, że i w pozostałej po układzie monachijskim Czecho-Słowacji duch „polityki beneszowskiej" jest nadal żywotny i gdy postanowił ten stan rzeczy radykalnie zlikwidować — zgodził się na drogi wam postulat granicy polsko-węgierskiej oraz zaproponował wam ostateczne i wielkoduszne uregulowanie stosunków polsko-niemieckich: wzamian za względnie drobne i całkiem naturalne ustępstwa z waszej strony. Rzesza gotowa była gwarantować nienaruszalność granic Polski.

Zamiast chwytać w lot tę ofertę, która może się już nie powtórzyć — odpowiedzieliście nam częściową mobilizacją, oraz zgłosiliście gotowość wzięcia udziału w brytyjsko-żydowsko-bolszewickiej polityce okrążania Rzeszy".

Autor w ten sposób odpowiada swoim berlińskim rozmówcom: „Układ polsko-niemiecki z r. 1934 nie jest aktem jednostronnej szlachetności. Jest to akt obustronnej mądrości politycznej i opiera się na zasadzie d o u t d e s.

Za zaprzestanie niemieckiej akcji rewizjonistycznej skierowanej przeciw całości Rzeczypospolitej zapłaciliśmy cenę sowitą: uznaliśmy zasadę równości praw w dziedzinie zbrojeń, nie utrudniamy kanclerzowi Hitlerowi urzeczywistnienia jedności narodu niemieckiego, oraz zgodziliśmy się na zorganizowanie ludności niemieckiej Gdańska pod sztandarami narodowego socjalizmu.

Zaolzie mogliśmy odzyskać także bez synchronizowania naszej akcji z niemiecką. Mogliśmy je nawet odzyskać przeciw Niemcom, tzn. za cenę wzięcia udziału w polityce, którą się w Berlinie nazywa „osaczaniem". Nie uczyniliśmy tego. Odwdzięczyliście się nam niespodzianką karpato-ruską, oraz wysunęliście po raz pierwszy sprawę Gdańska w formie daleko odbiegającej od wszelkiego rozsądnego rozwiązania. Dokonaliście więc posunięcia, które było próbą niemieckiego oddziaływania na kształtowanie się stosunków na południo-wschodzie Rzeczypospolitej, formułując jednocześnie postulat ograniczający nasze interesy i prawa w Gdańsku, oddający w ręce obcego państwa kontrolę nad uprawnieniami polskimi, oraz narażający bezpieczeństwo Polski w ujściu Wisły.

Mało tego. W połowie marca z a s k a k u j e c i e P o l s k ę szeregiem decyzji polityczno-wojskowych o bardzo doniosłym znaczeniu: włączacie do Rzeszy Czechy i Morawy, bierzecie „pod opiekę" Słowację, reanektujecie Kłajpedę. Towarzyszące tym decyzjom s p a c e r y d y w i z j i n i e m i e c k i c h d o k o ł a n a s z y c h g r a n i c zmusiły nas do powzięcia pewnych środków ochronnych. Nie tylko Polska zresztą wydała w tym czasie takie zarządzenia. Wiele państw europejskich uznało, że w tych czasach niespokojnych należy wzmocnić czujność na granicach.

W a t m o s f e r z e z r o z u m i a ł e g o p o d n i e c e n i a B e r l i n p o n a w i a w p r z y n a g l a j ą c e j f o r m i e s w e ż ą d a n i a w p r z e d m i o c i e G d a ń s k a. Właśnie w przeddzień

(Dokończenie na str. 5)

INŻ. WITOLD BIELSKI

Młodzież walczy o pracę (IV)

MŁODZIEŻ PRZY PRACY

Dla poznania całości sytuacji młodzieży niezbędną jest rzeczą zorientowanie się, co do wielkości, jakości i kierunkowości jej zatrudnienia. Zresztą znajomość tych danych konieczna jest dla wyprowadzenia wniosków, zmierzających do naprawy stosunków.

Charakterystycznym jest, że waga problemu zatrudnienia i bezrobocia młodych wciąż jeszcze raczej wyczuwamy. Dane, którymi rozporządzamy, zresztą również jedynie częściowo, dotyczą roku 1931. Wprawdzie sytuacja młodych od tego czasu praktycznie nie poprawiła się, jednakże nie zmienia to faktu, że mówiąc o bieżącym czy ubiegłym roku opierać się musimy na szacunkach i przybliżeniach.

Mimochodem zaznaczamy, iż podobnie, jak sprawa najszerzej pojętego rynku pracy, tak i sprawa statystyki młodych i gospodarki nimi, nie są należycie zorganizowane. O ile w okresie impasu i wyczekiwania poprawy stan taki, od biedy mógł być tolerowany, to dzisiaj, w okresie ekspansji i gwałtownej ofenzywy gospodarczej, stan ten jest nie do utrzymania. Wszelkie planowanie, a choćby tylko przewidywanie, czynności niezbędne dla należytego wykorzystania naszych szczupłych możliwości, nie są do pomyślenia bez dokładnej znajomości podstawowego elementu, jakim jest liczba ludzi do wykorzystania do pracy. Gospodarka ludźmi, ich mózgami i mięśniami, gospodarka planowa i przewidująca, będąca nieuniknioną koniecznością, wymaga oparcia o grunt rzeczywistości, o dane niezabarwione żadną, choćby z innych puktów widzenia słuszną, tendencją.

Po tych uwagach postaramy się, z zachowaniem wszelkich możliwych środków ostrożności, odtworzyć sytuację młodych na rynku pracy w r. 1938. Otrzymane liczby w pewnych fragmentach porównamy ze znanymi skąd inąd statystykami, co będzie sprawdzianem ścisłości rozumowania.

Za punkt wyjścia przyjmujemy dane spisu z roku 1931, przeliczając je na stosunki w roku 1938.

Liczba młodych w tym roku w wieku 15 — 24 lat wynosiła około 5.700 tys. osób. W tej liczbie mieści się młodzieży chłopskiej 3.300 tys. i nierolniczej (t zn. nie mającej oparcia w rolnych zakładach swych rodziców) 2.400 tys. osób.

Interesująca nas liczba młodzieży nierolniczej składa się z następujących grup (powtarzamy: w założeniu, że stosunki z roku 1931 nie uległy zmianie):

1) młodzież w szkole — 290 tys., 2) młodzież która nie zaczęła pracować — 890 tys., 3) młodzież która pracowała i pracę straciła (bezrobotna) — 220 tys., 4) młodzież która pracuje — 1.000 tys.

Nie uwzględniliśmy młodzieży odsługującej wojsko, jednakże błąd ten nie jest duży w porównaniu ze stopniem przybliżenia naszego szacunku.

Zatem, dzieląc młodzież na zajętą i niezajętą, otrzymamy liczby następujące:

zajętych	1.290 tys.
niezajętych . . .	1.110 „

Liczba zawodowo czynnych, t. zn. pracujących (1.000 tys.) i bezrobotnych (220 tys.) wynosiłaby 1.220 tys. osób. Przyjrzyjmy się teraz z kolei ostatniej liczbie. Chodzi mianowicie o bardzo interesujący podział tej młodzieży na grupy zawodowe. Otóż podział jest następujący:

samodzielni	245 tys.	— 20,5%
prac. umysłowi	115 „	— 9,5%
robotnicy	860 „	— 70%

Widać z powyższego, że młodzi pracują głównie jako robotnicy, w tym w służbie domowej pracuje aż 200 tys. młodych kobiet.

W grupie samodzielnych około 170 tys. pracuje w rzemiośle, zaś około 50 tys. w handlu.

Wracając jeszcze do grupy robotniczej należy zanaczyć, iż większość młodych pracuje w zakładach pracy małych i ubogich. W zakładach pracy pozarolniczych, zatrudniających do 20 pracowników podział zatrudnionych młodych jest następujący: zakłady przemysłowe i rzemieślnicze do 4 pracowników — 35%, od 4 — 19 pracowników — 7%, inne drobne zakłady (handel, służba domowa itd.) — 50%. W zakładach pracuje około 75% ogółu zatrudnionej młodzieży. Wiąże się to oczywiście z małymi ich kwalifikacjami, których — jak to widzieliśmy poprzednio — nie mają gdzie nabyć.

Tak tedy rozpatrując szeregi młodych, najbardziej nawet uprzywilejowanych, bo pracujących, stwierdzić musimy, że na ogół praca ich nie jest wykorzystywana dla dodania organizmowi gospodarczemu państwa rozmachu i entuzjazmu młodości. Młodzi raczej wykorzystywani są ze względu na taniość swojej pracy. Oczywiście w tych warunkach zdobywanie kwalifikacji i doświadczenia zawodowego jest trudne, jeśli dla wielu wręcz niemożliwe.

Są jednak liczne wyjątki z tej smutnej reguły. Tymi szczęśliwymi są ci, którzy mogą pracując zdobywać zawód w rzemiośle, w szkołach dokształcających zawodowych i na kursach, organizowanych w tym celu przez różne instytucje.

Według danych urzędowych, podanych już uprzednio, w Polsce jest obecnie około 50.000 terminatorów w rzemiośle. Właściwe organizacje obliczają terminatorów „nielegalnych" na około 100.000 osób. W sumie otrzymujemy około 150.000 terminatorów. Powyżej wyprowadziliśmy liczbę młodych, zatrudnionych w rzemiośle na 170.000 osób. Te dwie liczby podkreślają stosunkową dokładność naszych szacunków, gdyż różnicę stanowią prawdopodobnie bezrobotni młodzi rzemieślnicy.

Powyższe liczby rysują dość dokładnie obraz pracującej młodzieży nierolniczej. Obraz ten jednak przedstawia jedynie stronę ilościową. Nieco dalej przyjrzyjmy się mu z innej strony, mianowicie rozpatrzymy udział w tych liczbach młodzieży żydowskiej. Dopiero tak skorygowane liczby, uzupełnione obrazem bezrobocia, stanowić będą dostateczny materiał do wnioskowania co, kiedy i jak musi być postawione przez młode pokolenie i jego zorganizowane przedstawicielstwo na warsztacie najbliższych koniecznych prac.

JÓZEF BIAŁASIEWICZ

Napaść niemieckiej firmy na Polskę

Interes narodu wymaga, aby w każdej dziedzinie wzmóc czujność i bacznie śledzić infiltrację obcych nam a wrogich wpływów. Wszystkie bowiem dziedziny życia państwowego są przedmiotem zainteresowania obcych agentur, które najrozmaitszymi metodami usiłują podważać moc i gotowość wojenną.

I życie gospodarcze państw jest w obecnych czasach terenem działania emisariuszy obcych interesów. I na tym terenie toczy się już w czasach pokojowych walka, będąca wstępną przygrywką do zapasów wojennych. Szpiegostwo gospodarcze rozgałęzione jest w świecie na szeroką skalę.

Metody działania obcych agentur są tak różnorodne, tak zamaskowane, że czasami nie sposób wprost je rozróżnić i ujawnić.

Pamiętać trzeba, że nie tylko poznanie tajemnic przeciwnika jest tu celem działania. W równym stopniu, a kto wie czy nie większym przywiązuje się wielką wagę do rzucania kłód na drogę rozwoju różnych dziedzin przemysłu, mających pośredni lub bezpośredni związek z obronnością państwa.

Działalność obcych agentur na terenie życia gospodarczego przejawia się m. in. w formie opanowywania pewnej dziedziny przemysłu przez obce kapitały, rozbudowywania i prowadzenia fabryk w oparciu o zagranicę, aby na wypadek konfliktu zbrojnego przez unieruchomienie tych zakładów przemysłowych zniszczyć całą gałąź przemysłu.

Nie łudźmy się, że polskie życie gospodarcze jest wolne od obcych wpływów. Władze państwowe prowadzą przecież energiczną akcję eliminowania obcych kapitałów, zakładania polskich fabryk — słowem unaradawiania poszczególnych gałęzi przemysłu. Te usiłowania i zabiegi podejmowane są przede wszystkim z uwagi na konieczność zabezpieczenia żywotnych interesów państwa na wypadek wojny. A jak są one na czasie świadczy sprawa niemieckiej firmy „Henckel", która od lat działa na rynku polskim sprzedając swoje wyroby. („Ata", „Persil" i t. p.). Firma ta zdobyła sobie prawie monopol w Polsce. Nie przeszkodziło to jednak niemieckim przemysłowcom do rozpoczęcia antypolskiej kampanii w wydawanych przez nich drukach reklamowych.

Oto działacz polakożerczego „Bund Deutsches Osten" (Związek Niemieckiego Wschodu) Karol Posthaus napisał dla firmy „Henckel" broszurę propagandową, zawierającą oprócz reklamy wyrobów tej firmy niebywały wprost atak na Polskę.

Tytuł wydawnictwa „Wschód krajem niemieckiego przeznaczenia" (Osland Deutsches Schicksalsland). Elaborat p. Posthausa wypełniony jest obelżywymi i prowokacyjnymi wobec Polski zdaniami. Autor fałszuje przeszłość, malując przyszłość w takim ujęciu, jakie byłoby niewątpliwie dogodne dla Rzeszy. Tak więc czytamy m. in.:

„Pierwszą falę polskiej furii musiały wstrzymać Wschodnie Prusy, gdy Jagiełło wraz z szumowinami (!) rosyjskich stepów napadł na kwitnącą prowincję Zakonu Krzyżackiego, niosąc zniszczenie.



Również Prusy Zachodnie (Pomorze) przeciwstawiały się długo polskiej zachłanności („Ländergier" (!!), aż do chwili gdy dnia 18 marca 1569 r. sejm polski w Lublinie wbrew wszystkim zasadom prawa międzynarodowego pozbawił prowincję nadwiślańską jej suwerenności i proklamował jako terytorium polskie.

Zaiste, tak Czesi, Polacy jak i kraje bałtyckie niezasłużenie uzyskali państwa (?!), które nie znajdują się w żadnej proporcji do ich historycznego dorobku i przestrzeni, przez nich zamieszkanej.

Niemcy utraciły Poznańskie, swój spichlerz zbożowy, którego jako kraj przemysłowy potrzebowałyby bardziej, niż Polska, jako państwo chłopskie.

Kultury europejskiej nie mogli i nie mogą ochronić Słowianie. Czynili to zawsze Germanie, Niemcy, stojąc jako przedmurze Europy (!).

Azja znowu rusza, tym razem w postaci bolszewizmu. Jako przedmurze zawiodło zupełnie państwo czechosłowackie, zawiedzie również Polska (?!!) z powodu wewnętrznego rozdarcia (?), wywołanego przez mniejszości narodowe i partie".

Niebywały ten artykuł zilustrowany jest fotografią kamieniapomnika, jaki Niemcy wznieśli niedaleko granicy polskiej pod Piłą w Prusach Wschodnich. Na kamieniu tym wyryto następujący napis:

„N i g d y, N i e m c z e, n i e z a p o m n i j, c o ś l e p a n i e n a w i ś ć z a b r a ł a. C z e k a j n a g o d z i n ę, k t ó r a z m y j e h a ń b ę k r w a w i ą c e j g r a n i c y".

Pod tymi słowami umieszczono nazwy „n i e m i e c k i c h" miast: Gdańska, Grudziądza, Chełmna, Torunia, Tczewa, Starogardu, Poznania, Bydgoszczy, Gniezna, Rawicza, Inowrocławia i Leszna. Dołączona do artykułu mapka wskazuje obecną granicę polsko-niemiecką, a dalej tę, jaką Niemcy pragną uzyskać.

Dla całości obrazu dodajmy, że polakożercze wydawnictwo opatrzone zostało na ostatniej stronie następującą notatką: „Wydane w porozumieniu z urzędem prasowym Niemieckiego Frontu Pracy przez Henckla i Co, fabrykę chemicznych produktów w Düsseldorfie".

Przykład ten nie tylko świadczy o istotnych tendencjach i nastrojach, jakie nurtują w Niemczech. Jest on również dowodem roli i stosunku wobec Polski obcego kapitału, który czerpiąc z Polski olbrzymie zyski ze sprzedaży swoich wyrobów równocześnie prowadzi antypolską robotę propagandową. Firma „Henckla" wydała polakożercze wydawnictwo. Ale jak działają inne ekspozytury niemieckiego kapitału w Polsce?

Dość nam tych Hencklów, Bayerów i im podobnych, którzy wyrywają z trzewi polskiego życia ciężki grosz i kują za niego miecz na nasze głowy. Ani grosza polskiego nie wolno im oddać.

Wielki i zdolny naród polski stać na to, aby swoją pracą uruchomił w pełni polski przemysł, odpowiadający naszym potrzebom gospodarczym.

Młoda Polska wzywa do bojkotowania wyrobów obcego kapitału".

Odpowiedź musi dać całe społeczeństwo polskie.

Potrzeba fachowców przemysłu wojennego

Jak Polska długa i szeroka rozlega się zewsząd wołanie o rozbudowę mocy wojennej naszego państwa. Społeczeństwo polskie, zawsze patriotyczne i ofiarne, pośpieszyło na wezwanie naczelnych władz wojskowych, składając masowe ofiary na Fundusz Obrony Narodowej i wykupując Pożyczkę Przeciwlotniczą. Możemy być tylko dumni, widząc objawy tej troski o losy naszej Ojczyzny oraz gotowość czynnego przeciwstawienia się wrogiej przemocy.

Ale zagadnienie gotowości wojennej narodu nie ogranicza się tylko do wyposażenia pod każdym względem armii. Wojna współczesna będzie bowiem wojną narodów. Walczyć będą nie tylko żołnierze frontowi, ale wszyscy obywatele. Na każdym z nas ciąży obowiązek przyczynienia się do zwycięstwa pełnego chwały. Każdy z nas musi poczuwać się do wypełnienia jak najlepiej tych zadań, jakimi zostanie obarczony na wypadek wojny.

Świadomość obowiązków jednak nie wystarczy. Trzeba poza tym wyszkolić się odpowiednio, aby nie być elementem bezproduktywnym, biernym, wyczekującym tylko na bieg wydarzeń. W szczególności dotyczy to licznych rzesz młodzieży niefachowej, a jednak mającej zamiłowania do pracy w zawodach technicznych.

Polsce brak jest kadr dobrze wyszkolonych fachowców, którzy w mechanizmie przygotowań wojennych są najwartościowszymi cząstkami. Wprawdzie od kilku lat akcja szkolenia zawodowego rozwija się w bardzo silnym tempie, ale wciąż nie możemy nastarczyć wzrastającym potrzebom. W tej dziedzinie szkolenie fachowców dla przemysłu wojennego jest problemem kapitalnego znaczenia.

Mając też na uwadze poruszanie powyższego zagadnienia pragniemy zwrócić zainteresowania społeczeństwa w tym kierunku, zachęcając do możliwie szeroko pojętej akcji propagandy szkolenia zawodowego na użytek przemysłu wojennego.

Przy wielu fabrykach państwowych i prywatnych oraz przy parkach wojskowych zostały uruchomione szkoły zawodowe o typie gimnazjów mechanicznych i elektrycznych oraz fabryczne dzienne szkoły dokształcające zawodowo.

Ponieważ w praktyce podania o przyjęcie do tych szkół nadsyłają kandydaci, nie odpowiadający żadnym warunkom, wzgl. kierują je niewłaściwie do instytucyj centralnych, które tych spraw nie załatwiają, podajemy do wiadomości, że:

podania o przyjęcie na uczni powinny być kierowane do tych zakładów, przy których n/w szkoły istnieją. Podania należy składać w terminie od 1 kwietnia do dn. 10 maja roku przyjęcia;

wymagane od kandydatów na uczni warunki są następujące: 1) obywatelstwo polskie, 2) wiek — ukończonych lat od 15 do nieprzekroczonych w dniu 1.VIII. roku przyjęcia 16 lat i 6 miesięcy, 3) ukończenie 7, względnie 6-klasowej szkoły powszechnej, lub wykształcenie równorzędne, 4) złożenie podania wraz z krótkim własnoręcznie napisanym życiorysem, do którego należy dołączyć:

a) świadectwo ukończenia 7, wzgl. 6 klasowej szkoły powszechnej. W wypadku, gdy kandydat kończy szkołę powszechną w roku przyjęcia, ostatnią cenzurę półroczną ze szkoły (odpis);

b) świadectwo ze szkoły zawodowej, o ile kandydat uczęszczał lub uczęszcza do takiej szkoły (odpis);

c) metrykę urodzenia kandydata (odpis);

d) dowód obywatelstwa polskiego rodziców lub kandydata, wzgl. zastępcy, stwierdzający złożenie podania o wydanie dowodu obywatelstwa (odpis);

e) pisemne oświadczenie rodziców, wzgl. prawnego opiekuna kandydata o znajomości warunków, w jakich uczeń, po ewentualnym przyjęciu do zakładu, będzie się szkolił, oraz zgodę na odbycie przez ucznia praktyki (warunki poda zakład);

f) zobowiązanie rodziców, wzgl. prawnych opiekunów, że w razie zapotrzebowania syna (wychowanka) po wyzwoleniu na czeladnika, oddadzą go do służby ochotniczej w wojsku, wzgl. pozostawią w wojsku w charakterze podoficera zawodowego w grupie specjalistów.

Podania wniesione po terminie, wzgl. bez któregokolwiek z załączników, mogą być nierozpatrzone.

Kandydaci na uczni są poddawani badaniom lekarskim, egzaminowi sprawdzającemu, przy czym pierwszeństwo w przyjęciu, przy innych warunkach równych, mają w następującej kolejności synowie:

1) niezamożnych pracowników zakładu, względnie sieroty,

2) niezamożnych pracowników zakładów właściwego kierownictwa, departamentu, wzgl. sieroty,

3) sieroty po poległych żołnierzach,

4) inwalidów wojennych,

5) sieroty odznaczonych krzyżem Virtuti Militari, krzyżem i medalem niepodległości, krzyżem walecznych i zasługi,

6) sieroty po żołnierzach służby stałej, pracownikach właściwego kierownictwa, dowództwa, departamentu i państwowych,

7) niezamożnych uczestników walk o niepodległość, wzgl. sieroty.

Podania, dotyczące przyjmowania uczni, kierowane inaczej, w szczególności do władz centralnych, nie będą rozpatrywane.

Kandydaci, ubiegający się o przyjęcie do szkół rzemieślniczych przy fabrykach państwowych, a posiadający powyższe warunki przyjęcia, mogą składać podania wraz z odpisami wymienionych dokumentów (tylko pisemnie) do dyrekcji niżej wymienionych szkół:

G i m n a z j a z a w o d o w e: Prywatne 3-letnie gimnazja mechaniczne: 1) PWU przy Fabryce Karabinów w Warszawie, 2) PWU przy Fabryce Broni w Radomiu, 3) PWU przy Fabryce Amunicji w Skarżysku, 4) PWU przy Fabryce Amunicji w Dąbrowie Bór, 5) Państw. Zakł. Tele- i Radiotechn. w Kazimierzu Dolnym, 6) Południowych Zakładów w Stalowej Woli i 7) Męskie Gimn. Mech. Podlaskiej Wytwórni Samolotów (Biała Podlaska).

D z i e n n e s z k o ł y d o k s z t a ł c a j ą c e z a w o d o w e. Prywatne dzienne męskie szkoły dokształcające zawodowe, przy:

1) Państw. Zakł. Tele- i Radiotechn. w Warszawie; 2) Warsztatach Portowych Mar. Wojennej w Gdyni; 3) Zbrojowni w Warszawie, 4) Zakł. Amunic. „Pocisk" S. A. w Warszawie, 5) Wytwórni Polsk. Zakł. Optycznych w Warsz. 6) Tow. Starachowickich Zakł. Górn. S. A. w Starachowicach, 1) Państw. Zakł. Inż. — Fabryka w Ursusie, 8) Państw. Zakł. Inż. — Fabryka w Warszawie, 9) Państw. Zakł. Lotn. — Wytwórnia Płatowców w Okęciu-Paluch, 10) Państw. Zakł. Lotn. — Wytwórnia Silników w Okęciu w Warszawie, 11) Wytwórni „Avia" w Warszawie, 12) Wojskowym Parku Lotniczym — Warszawa-Okęcie,13) Wojskowym Parku Lotniczym — Kraków, 14) Wojskowym Parku Lotniczym — Poznań, 15) Wojskowym Parku Lotniczym — Toruń, 16) Wojskowym Parku Lotniczym — Lida, 17) Wojskowym Parku Lotniczym — Lwów, 18) Wojskowym Parku Lotniczym — Dęblin, 19) Południowych Zakładach w Stalowej Woli.

Pamiętajmy o konieczności przygotowania fachowych kadr pracowników dla przemysłu wojennego.

HENRYK PUZIEWICZ

Sprawa chałupnictwa

Nieunormowane stosunki gospodarcze w Polsce wytworzyły między innymi specjalny u nas typ chałupnictwa opartego na wyzyskiwanej do niemożliwości pracy akordowej. Zazwyczaj tak zwany chałupnik, którego z całym spokojem można nazwać białym murzynem dokonywuje pracy we własnym domu z materiałów dostarczonych przez nakładcę i na rachunek tego nakładcy.

Toteż nic dziwnego, że ten system ułatwia doskonale przerzucenie na chałupnika lwiej części kosztów rzeczowych, a to przede wszystkim:

1) przez obniżenie do niesłychanych granic norm zarobkowych, co zmusza do pracy po nocach zarówno chałupnika jak i całą jego rodzinę,

2) przez nie stosowanie w chałupnictwie prawodawstwa socjalnego ze względu na tę specjalną formę pracy.

Nakładca w tym stanie rzeczy staje się panem życia i śmierci chałupnika, uzależnia go całkowicie od siebie i swej „łaski" przez to, że jest dostarczycielem surowca i jedynym odbiorcą wyprodukowanego towaru.

Tym samym przedsiębiorca wolny od jakiegokolwiek ryzyka i konkurencji stwarza chałupnikowi warunki zarobkowania według swego uznania.

Nakładcami w polskim chałupnictwie są zazwyczaj żydzi, nic też dziwnego, że takich nakładców nie wiążą z chałupnikami nawet problematyczne w stosunkach gospodarczych normy etyczne. Stąd też mamy ten niesłychanie ciężki stan gospodarczy chałupnictwa w Polsce.

Wystarczy przejść się po warsztatach chałupniczych chociażby podwarszawskich miasteczek i osiedli, by w całej grozie ujrzeć ten obraz malowany przez życie w ciemnych kolorach.

W obliczu tej rzeczywistości, która w konsekwencji przysparza opiece społecznej gruźliczych, wynędzniałych, przedwczesnych starców, rachityczne dzieci i doprowadzone do stanu skrajnej apatii, jednostki, rekrutujące się w gruncie rzeczy ze zdrowej masy zdolnego narodu polskiego, czas najwyższy zainteresować się tym problemem. Czas na stanowcze rozstrzygnięcia kładące kres temu niedopuszczalnemu stanowi rzeczy.

Padające od czasu do czasu głosy prasy, reportaże wprost z warsztatów pracy chałupniczej, czy też ciasnych izdebek mieszkalnych chałupnika, niewątpliwie zrobiły swoje, ale tylko gdzieś na dnie serc czytelników.

W gruncie rzeczy jednak w zakresie pracy i doli chałupniczej albo nie zmieniło się wcale, albo też tak nie wiele, że problem ten czeka ciągle jeszcze na rozwiązanie.

Niezależnie od wzmożenia walki z nakładcami o zarobki, warunki pracy chałupniczej co powinny czynić z całym rozmachem i koniecznym przejęciem właściwe związki zawodowe, o ile są, o ile zaś nie to należy je powołać do życia, s p r a w a c h a ł u p n i c t w a d o j r z a ł a d o r o z w i ą z a ń u s t a w o d a w c z y c h.

Chodziłoby przede wszystkim o minima zarobków, rozciągnięcie w całej rozciągłości na chałupnictwo inspekcji pracy, a ponadto stworzenie warunków do zastępowania żydowskich bezwzględnych nakładców przez nakładztwo społeczne.

Niewątpliwie to ostatnie siłą rzeczy przybierze, względnie przybrać powinno formę spółdzielczą wykluczającą jednak uprawianie i pod tym płaszczykiem wyzysku pracy chałupników nie zorganizowanych należycie.

Nie wątpliwie, że zagadnienie to wymaga dla swojego rozwiązania nie tylko pracy koncepcyjnej, ale też i pewnych środków finansowych, o które specjalnie w tym okresie kiedy gros środków publicznych idzie na dozbrojenie, nie jest łatwo. Tym nie mniej środki te znaleźć trzeba.

Stosunki bowiem panujące w chałupnictwie, poza stroną społeczną i ludzką posiadają również stronę drugą równie ważną, a wiążącą się z problemem dobrze pojętej obronności. Jest to jednocześnie sprawa potencjału psychicznego narodu i wspomniane już zagadnienie opieki społecznej, której zasięg przez poprawę bytu i warunków pracy, winien się zmniejszyć przy jednoczesnym wzroście zdrowotności.

Jeśli zatem dziś zastanowimy się nad tą sprawą, biorąc pod uwagę, że chałupnictwo wiejskie i miejskie to spora rzesza Polaków, to jasne, że problem ten jest o tyle poważny, by zainteresowały się nim już dziś odpowiednie czynniki, a przede wszystkim Fundusz Pracy oraz Ministerstwo Opieki Społecznej.

Opinia publiczna całym swoim naciskiem musi przyśpieszać podjęcie decyzji przez czynniki kompetentne. Ostateczne zaś rozstrzygnięcie należeć musi niewątpliwie do izb ustawodawczych, które z jednej strony stworzą warunki ochrony pracy chałupnika, a z drugiej dadzą możliwości rozbudowania nakładztwa społecznego, w którym będzie miał zastrzeżony conajmniej poważny głos — zainteresowany chałupnik.

Na widnokręgu

Między Polską a Rzeszą

(Dokończenie ze str. 4)

postawiono p. Urbszysowi ultimatum w sprawie Kłajpedy; właśnie trzy dni temu ks. Tiso podpisał układ o 25-letniej „opiece" Rzeszy nad Słowacją... Z a r ó w n o c h w i l a w j a k i e j n a m n i e m i e c k ą r e w i n d y k a c j ę p r z e d ł o ż o n o, a t y m b a r d z i e j j e j z a w a r t o ś ć s p r a w i ł y, ż e b y ł a o n a n i e d o p r z y j ę c i a. P o z a t y m o k o l i c z n o ś ć z a o f i a r o w a n i a n a m g w a r a n c j i g r a n i c n a z a j u t r z p o p r z e k r e ś l e n i u w ł a s n y c h p r z y r z e c z e ń sprzed 6 m i e s i ę c y — n a z a j u t r z p o z d e p t a n i u n i e p o d l e g ł o ś c i n a r o d u c z e s k i e g o — n a s u w a ł a r a c z e j n e g a t y w n e r e f l e k s j e c o d o w a r t o ś c i o f e r t y.

Decydując się na politykę wojskowej presji i okrążania Polski, Niemcy zadały poważny cios zarówno duchowi jak i literze układu z r. 1934. Naruszając równowagę, jaką ten układ w naszych stosunkach ustanawiał, rząd berliński zmusił nas do jej odbudowania przez dodatkowe zabezpieczenie, jakim jest gwarancja brytyjska".

Z dalszych wywodów p. Smogorzewskiego wynika, że Polska proponowała pewne rozwiązania w sprawie Gdańska.

Nie znaczy to wcale — pisze autor — abyśmy rezygnowali z polityki dobrego sąsiedztwa polsko - niemieckiego, abyśmy uważali, iż między Rzecząpospolitą a Rzeszą nie ma żadnych spraw wymagających uregulowania. Owszem są. Powinny być uregulowane bezpośrednio, w myśl układu z r. 1934.

W sprawie gdańskiej — powstałej w związku z upadkiem autorytetu Ligi Narodów — istnieje dziś między Polską a Niemcami s p r z e c z n o ś ć p o g l ą d ó w. Stroną, która proponuje rozwiązanie odpowiadające nowym warunkom jest właśnie Polska. Już dawno wystąpiliśmy z odpowiednimi sugestiami w tej tak żywotnej dla nas kwestii. Poszliśmy daleko po linii rozsądku, wyrażając gotowość ułożenia się z Niemcami co do nowego statutu Wolnego Miasta Gdańska. Wykazaliśmy w najwyższym stopniu naszą dobrą wolę i pragnienie ugody, ale wszelką jednostronną decyzję naruszającą nasze interesy stanowczo uchylamy.

Hiszpania narodowa woli być neutralna

W atmosferze dużych alarmów na temat napięcia na Morzu Śródziemnym, na które płynęła właśnie flota niemiecka, gdy rozchodziły się pogłoski o koncentracji hiszpańskich i włoskich oddziałów dokoła Gibraltaru minister spraw zagranicznych hiszpańskiego rządu narodowego gen. Jordana udzielił uspokajających wyjaśnień ambasadorowi francuskiemu w Burgos, sędziwemu bohaterowi wielkiej wojny marsz. Pétain. Gen. Jordana oświadczył również — podobno w imieniu gen. Franco, — iż Hiszpania narodowa pragnie utrzymywać przyjazne stosunki z Francją i z Anglią i że na wypadek konfliktu zbrojnego chciałaby zachować neutralność.

Oświadczenie to odpowiada z pewnością interesom i życzeniom zmęczonej długą wojną domową Hiszpanii i idzie jednocześnie po linii polityki włoskiej, która ostatnio kilkakrotnie zaakcentowała swoje pokojowe tendencje. Jeśli ochotnicy włoscy zostaną rzeczywiście wycofani w najbliższych tygodniach z Półwyspu Pirenejskiego odcinek hiszpański będzie można istotnie uważać za odprężony.

LIKWIDOWAĆ FIKCJE

Pierwszym warunkiem zwycięstwa idei zjednoczenia jest czynny udział najszerszych mas społecznych w akcji zjednoczeniowej.

Akcja ta winna objąć wszystkie dziedziny życia społecznego, a więc: ruch polityczny, kulturalno-zawodowy, gospodarczy, zawodowy i społeczny.

Jeżeli chodzi o ruch polityczny, to zarówno liczba, jak i liczebność partyj politycznych oraz zasięg ich wpływów w ciągu ostatnich lat zmniejszyły się znakomicie. Gorzej natomiast wyglądają inne dziedziny życia jeszcze dotychczas, że się tak wyrazimy, „nietknięte" przez akcję zjednoczeniową.

Przede wszystkim mamy tutaj na myśli organizacje społeczne, których u nas w Polsce jest nieprawdopodobnie dużo. I nie wiemy, czy jest na świecie kraj, któryby nam pod tym względem dorównał [1]).

Za wyjątkiem kilku wielkich organizacyj tak zwanej „wyższej użyteczności", jak: Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, Polski Czerwony Krzyż, Polski Biały Krzyż, Związek Harcerstwa Polskiego, Towarzystwo Budowy Szkół Powszechnych, Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Akademickiej i Związek Straży Pożarnych, — oraz kilkunastu, względnie nawet kilkudziesięciu stowarzyszeń, które zasięgiem swej istotnie pożytecznej działalności obejmują całe, lub prawie całe Państwo, — reszta organizacyj społecznych, przeważnie lokalnych, powinna poddać się akcji konsolidacyjnej.

Dla przykładu podamy, że samych tylko organizacyj opiekuńczych mamy w Polsce blisko półtora tysiąca, w czym np. stowarzyszeń, opiekujących się macierzyństwem, dziećmi i młodzieżą, — (prócz przyfabrycznych instytucyj ochrony macierzyństwa), — jest blisko 500 (w r. 1935/36 — 407).

W samej tylko Warszawie władze administracyjne zamknęły ostatnio 70 stowarzyszeń, z powodu nie przejawiania przez nie od dłuższego czasu żadnej działalności.

W Chorzowie, liczącym niespełna 150.000 mieszkańców, istnieje 365 różnych organizacyj, a więc tyle, ile dni w roku.

W innych miastach liczba stowarzyszeń wynosi od kilkudziesięciu do paruset, przy czym nawet dla małych miasteczek, liczących kilkuset mieszkańców, — liczba kilkudziesięciu stowarzyszeń społecznych może być uważana za przeciętną, chociaż częstokroć stowarzyszenia te istnieją tylko na papierze, bądź wegetują w najcięższych warunkach, walcząc o swe istnienie.

Jest rzeczą absolutnie wykluczoną, aby tak liczne stowarzyszenia, skupione na niewielkiej przestrzeni i działające stale wśród tych samych ludzi mogły należycie rozwijać się i spełniać swoje statutem określone zadania.

Jest też nie do pomyślenia, aby każda z tych organizacyj miała cele i środki działania zupełnie odrębne od wszystkich pozostałych; ich zamierzenia, ich zasady i ich sposoby działania zazębiają się o siebie bardzo silnie, a nieraz nawet pokrywają się.

Celem stowarzyszeń społecznych jest niesienie moralnej i materialnej pomocy bliźnim.

Ta pomoc jest kosztowna, — dożywianie, zapomogi, porady lekarskie i prawne, żłobki dla niemowląt, kolonie letnie dla dzieci, świetlice dla młodzieży, domy pracy, biblioteki i czytelnie pochłaniają pieniądz, pochodzący ze składek i z ofiar społeczeństwa, z zapisów i legatów prywatnych, a wreszcie — z subsydiów władz samorządowych i państwowych. Subsydia te stanowią nieraz większą część dochodów stowarzyszeń i są rzeczywistą podstawą ich istnienia.

Każde stowarzyszenie ma przeważnie swój własny lokal, za który płaci komorne, do tego dochodzi urządzenie biurowe, koszt światła, opału i telefonu, pensja jednego lub paru urzędników, wreszcie — woźnego czy gońca.

Jak wykazały obliczenia, koszty administracyjne pochłaniają nieraz większą część dochodów stowarzyszenia, z krzywdą dla jego pracy społecznej, co ze względów zasadniczych jest w najwyższym stopniu karygodne.

W jednym i tym samym mieście, w bliskim nawet sąsiedztwie, istnieją i działają stowarzyszenia pokrewne, które z pożytkiem dla siebie mogłyby się połączyć. — Zyskałyby na tym bardzo wiele pod każdym względem: moralnym, przyczyniając się w ten sposób czynnie do akcji zjednoczenia i rozszerzając zasięg swej działalności, oraz materialnym, bo połączone w jedno, zredukowałyby bardzo znacznie swe wydatki administracyjne, zwiększając przez to środki, przeznaczone na wypełnianie swych statutowych zadań.

Do konsolidacji ruchu społecznego dążyć powinni przede wszystkim najbardziej zainteresowani, a więc działacze społeczni, stojący na czele tych stowarzyszeń i stanowiący o ich działalności.

Zdawałoby się, że skoro w danej miejscowości istnieje np. pięć stowarzyszeń opiekujących się sierotami, — nic prostszego, jak zwołać ich zarządy i na posiedzeniu przeprowadzić uchwałę o zjednoczeniu.

Niestety jednak, w praktyce rzecz nie przedstawia się tak prosto, jak w teorii.

Prywatne sympatie i antypatie, przerost ambicyj i egoizmów, snobizm i niczym nieraz nieusprawiedliwione niechęci i uprzedzenia nie tylko utrudniają, ale nieraz wręcz wykluczają sam projekt połączenia odnośnych stowarzyszeń.

Pan X nie lubi pana Y, — jakżeż mógłby współpracować z nim na terenie jednej i tej samej organizacji? — Pani Z., osoba wielce ambitna i arbitralna, prezeska lokalnego stowarzyszenia, nie zechce nawet słyszeć o jakiejś fuzji z innymi związkami: jej prezesura byłaby wówczas zagrożona, a conajmniej — znajdzie się pod znakiem zapytania! Pan W. i pan N. od czasu pewnego incydentu nawet się sobie nie kłaniają, — czyżby się znalazł taki śmiałek, któryby im zaproponował współpracę? — I tak dalej, i tak dalej, przykłady można by przytaczać bez końca!

Powiedzmy sobie otwarcie: **jest to zjawisko wręcz zastraszające, bo chorobliwe, niemoralne i w najwyższym stopniu szkodliwe dla akcji zjednoczeniowej.**

Wolę zjednoczenia musimy posiadać wszyscy nie tylko w teorii, — musimy objawiać ją przy każdej, najmniejszej choćby sposobności. Musimy przekreślać to, co nas dzieliło niegdyś i co nas dzisiaj jeszcze różni, a podkreślać i uwydatniać to wszystko, co nas łączy i co może choćby w najmniejszym stopniu przyczynić się do rozwoju akcji zjednoczeniowej na najdrobniejszym choćby odcinku.

Wybaczać sobie wzajemnie drobne, a nieraz urojone przewinienia, zwalczać niechęci i uprzedzenia nadmiernie wybujałe ambicje i ambicyjki poświęcać na rzecz spraw ogólnych, państwowych i społecznych, — jest obowiązkiem tych wszystkich, którzy są rzeczywistymi zwolennikami akcji zjednoczeniowej, a przede wszystkim tych, którzy, zajmują kierownicze stanowiska w organizacjach społecznych. Powinni oni być przykładem ofiarności dla najszerszych mas.

Zastraszająca liczba stowarzyszeń społecznych w Polsce zredukuje się, a zcalone organizacje, silne liczebnie i materialnie, wolne od walki o swe istnienie, całą swą energię skupią na wypełnienie swych właściwych zadań.

A więc likwidować fikcje, jednocząc rozbite siły społeczne.

[1]) W artykule niniejszym piszemy wyłącznie o stowarzyszeniach opiekuńczych.

STANISŁAW TARNOWSKI

MITTELEUROPA

Dziadek Fryderyk Nauman święci swój triumf zza grobu. Jego sen o Mitteleuropie realizuje się w sposób błyskawiczny i zdumiewająco łatwy. Bez rozlewu krwi, bez wojny, nawet bez poważniejszych rozruchów — Niemcy opanowały w ciągu roku centrum Europy, robiąc zeń wyłączną domenę własnej polityki. Sen Naumana realizuje się więc po dwudziestu latach od jego śmierci (1919). Teraz trzeba tylko Niemcom swoje zdobycze środkowo-europejskie ukoronować koroną św. Stefana, t. j. Węgrami. Nauman sam w swych wywodach o Mitteleuropie otwarcie wypowiada pogląd, że cała Mitteleuropa zależna jest od włączenia do niej Węgier. Bez Węgier nie ma ona żadnego znaczenia. Nauman dosłownie pisał: „Ungarn, als nichtdeutsches Staat hat einen Teil des Zukunftsschicksals der deutschen Nation in seinen Händen" (Węgry jako państwo nie niemieckie dzierżą w swych rękach częściowo los niemieckiego narodu). Słowa te — z punktu widzenia „Mitteleuropy" — całkowicie słuszne, cisnęły się nam mimowoli do głowy, kiedy skupieni przy głośnikach radiowych wsłuchiwaliśmy się w rytm marszu niemieckich wojsk zajmujących Prage.

„Złata Praha" nie ma — choćby była cała ze szczerego złota ulepiona — tego znaczenia, jakieby mogła mieć, gdyby te same wojska niemieckie pomaszerowały szerokimi bulwarami naddunajskiej stolicy Węgier.

Berlin — Bagdad... Nie można na tej trasie poruszać się swobodnie, nie mając Pragi i Budapesztu. To rzecz oczywista. Dlatego trudno jest nam uwierzyć w „szczery" entuzjazm Niemców dla narodowych aspiracyj Węgier i dla ich swobodnego, niepodległego bytu. Stąd pochodzi też bojaźń Niemiec przed granicą polsko-węgierską. Obawiają się, że granica ta skusi zarówno Polaków jak i Węgrów do ściślejszego związku prawno-państwowego. Związek taki przekreślałby automatycznie aspiracje Niemiec w basenie naddunajskim i na bliskim Wschodzie, czyniąc przez to wartość dotychczasowych zdobyczy niemieckich b. problematyczną.

Nie dziwimy się — wbrew powszechnemu zdziwieniu prasy europejskiej — że kanclerz Hitler zdecydował się na faktyczny zabór ziem etnograficznie i historycznie nie-niemieckich, co stoi w rażącej sprzeczności z oficjalną doktryną współczesnej historiozofii niemieckiej o „wspólnocie narodowej", opartej na czystych narodowo-rasowych podstawach. Zabór Czech jest potrzebny kanclerzowi koniecznie do realizacji „Mitteleuropy", która z kolei jest jednym z głównych instrumentów germańskiego imperializmu. Bo Mitteleuropa nie jest bynajmniej jedynym i najważniejszym celem Niemiec. Mitteleuropa potrzebna im jest do osiągnięcia dostępu na Bliski Wschód. Po opanowaniu Bliskiego Wschodu Niemcy stworzą natychmiast nowy „mit niemieckiego posłannictwa w Indiach", a obszary dzielące Bagdad od Bangkoku będą znów „naturalnym obszarem ekspansji niemieckiej'. Tajemnica tych „mitów" tkwi w niemieckiej psychice narodowej. Nie jest ona wytworem Führera. W gruncie rzeczy Führer nie różni się w intencjach niczym od Wilhelma II i nikogo nie powinno to dziwić. Dla zaspokojenia swoich teoretycznie nieograniczonych aspiracji, niemieckie „kuźnie" naukowe stworzą mit „Westeuropy", „Südeuropy", „Osteuropy" i t. d. To jest logiczne następstwo chorobliwej, lecz dla świata niebezpiecznej wyobraźni niemieckiej.

„Niepodległość" Słowacji — czyli mówiąc językiem bardziej zrozumiałym — włączenie jej do „świętego imperium rzymskiego narodu niemieckiego" — podyktowane zostało obawą przed Polską i Węgrami i potrzebą szachowania ewentualnych posunięć obu tych państw. To jest tak zrozumiałe, że trudno nie śmiać się czytając komunikaty o „przemarszu" niemieckich wojsk z Bratysławy do Mor. Ostrawy i spowrotem. Tu tkwi wielkie niebezpieczeństwo zarówno dla Polski jak i dla Węgier. Mimowoli powracamy do tych momentów, kiedy Armia polska obsadzała skrawki ziem spiskich i czadeckich. Wiedzeni przysłowiową polską wspaniałomyślnością, nie zatrzymaliśmy się w Komarnie a tylko w Czacy. Chodziło wtedy tylko o jeden dzień marszu... Przez dwa tygodnie brukowce paryskie krzyczały o „polskiej brutalności", ale naród słowacki miałby dziś wprawdzie nie „niepodległość", ale istotną autonomię, Polska zaś spokojną granicę na południu.

Mitteleuropa zagraża Polsce, zagraża w równym stopniu Węgrom, Jugosławii, Rumunii — wszystkim państwom południowo-wschodniej Europy. Komu zresztą — nie zagraża?

I czy w tych warunkach państwa basenu naddunajskiego nie powinny pomyśleć o ściślejszym porozumieniu z Polską? Takie porozumienie powinno chyba wydać się im bardziej honorową rzeczą, niż „protektorat".

Wołamy w stronę Dunaju: zjednoczcie się wszyscy wokół Warszawy, jeśli chcecie uniknąć „protektoratów" i zachować Niepodległość!

Nostryfikantami są przeważnie żydzi

Zagadnienie eliminacji żydostwa z życia polskiego posiada wiele aspektów. Jednym z nich jest sprawa odżydzenia wolnych zawodów. Akcja w tym zakresie winna być prowadzona w szerokiej płaszczyźnie wykorzystywania wszystkich dostępnych środków.

Nie mając już dziś swobodnego dostępu na wyższe uczelnie w Polsce, żydzi usiłują drogą okrężną przedostawać się jednak do wolnych zawodów, wyjeżdżając na studia za granicę, a następnie wracają do Polski celem nostryfikacji dyplomów zagranicznych.

Obowiązujące do niedawna przepisy o nostryfikacji dyplomów zagranicznych nie stawiały żadnych przeszkód przedostawania się żydów tym kanałem do zawodów lekarskiego, aptekarskiego itp. Ostatnio jednak, zgodnie z postulatami wysuwanymi przez młodą inteligencję polską, nastąpiła zmiana rozporządzenia Min. W. R. i O. P. o nostryfikacji zagranicznych akademickich stopni naukowych i zawodowych.

Szczególnie doniosłym w nowym rozporządzeniu, które już weszło w życie, jest art. 4, mówiący że Min. W.R. i O. P. może z własnej inicjatywy lub na wniosek rady wydziałowej szkoły akademickiej ograniczyć na poszczególnych wydziałach lub nawet w całej szkole akademickiej liczbę osób, które mogą być dopuszczone do nostryfikacji dyplomów zagranicznych, a nawet całkowicie zawiesić nostryfikację na dany rok akademicki. Przepis ten pozwala więc na regulowanie dopływu nowych ludzi z dyplomami zagranicznymi, powiedzmy otwarcie samych żydów.

Warto dla zilustrowania celowości tych postanowień rozporządzenia podać znane ze „Statystyki szkolnictwa" dane o nostryfikacji dyplomów zagranicznych w Polsce.

W ciągu pięciu lat od r. ak. 1931—32 do r. 1935—36 (brak dotąd późniejszych danych) nostryfikowano 728 dyplomów zagranicznych. W r. ak. 1931/32 — 142 dypl., 1932 33 — 140, 33/34 — 183, 34/35 — 110, 35/36 — 147 dyplomów.

Według kierunku studiów statystyka osób, których dyplomy zostały nostryfikowane w ciągu wspomnianego pięciolecia przedstawia się jak następuje: teologia i prawo kan. — 11 dyplomów, prawo i nauki polit. — 21, medycyna— 355, farmaceutyka — 65, weterynaria — 7, dentystyka — 43, filozofia — 40, rolnictwo — 17, komunikacja, miernictwo i in. — 28, architektura — 22, mechanika i elektrotechnika — 45, chemia — 28, górnictwo i hutnictwo — 46.

Z powyższego zestawienia wynika, że największą ilość dyplomów nostryfikowano z zakresu medycyny — około 50%, farmaceutyki — 9%, dentystyki — 6%, mechaniki i elektrotechniki— 6%, górnictwa i hutnictwa — 6%, oraz filozofii — 5%.

Ciekawe światło rzuca zestawienie liczby dyplomów nostryfikowanych w Polsce za ostatnie czterolecie r. ak. 1932/33 do r. 1935/36 włącznie, według wyznania (poprzednio nie sporządzano zestawień według wyznania). I tak na ogólną liczbę 580 dyplomów osoby wyznania rz.-kat. uzyskały 102 dyplomy, grecko-kat. — 56 dyplomów, prawosławnego — 9, ewangelickiego— 23, mojżeszowego 387, innych wyznań — 3.

Zestawienie to wykazuje, że wśród osób, które uzyskały nostryfikację dyplomów zagranicznych w Polsce, w sposób zdecydowany przeważają żydzi, wynosząc 67% ogółu nostryfikantów, daleko za nimi idą przedstawiciele innych wyznań, jak rz.-kat.— 17%, gr. — 10%, ewangelicy — 4%, prawosławni — 15%, inni — 0,5%.

W wydawnictwach G. U. S. brak zestawień nostryfikantów według narodowości, poprzednia jednak tabelka może nas w zupełności zorientować i co do narodowości, szczególnie stwierdza ona o stanowczej przewadze elementu mojżeszowego wśród osób, uzyskujących nostryfikację dyplomów zagranicznych w Polsce.

Wśród żydów przeważają dyplomy z zakresu medycyny (ok. 70%) i dentystyki. Na 69 dyplomów nostryfikowanych przez żydów w r. ak. 1934/35 z zakresu medycyny było 52 dyplomy, dentystyki zaś 4, ze wszystkich innych dziedzin 13. W r. zaś akad. 1935/36 na 96 dyplomów nostryfikowanych przez żydów — 63 dyplomy z zakresu medycyny, oraz 21 dyplomów z dentystyki.

Z dotychczasowych rozważań wynika, że najbardziej atakowanym kierunkiem studiów przez dyplomatów zagranicznych, wśród których przeważa element żydowski, jest medycyna oraz dentystyka.

Muzyka współczesna na cenzurowanym

Przez cały ubiegły tydzień sale koncertowe stolicy i Krakowa rzadkiego miały gościa: muzykę współczesną. Trochę jej coprawda słyszy się w radio; raz na kwartał w programie jakiegoś koncertu się znajdzie — nic więc dziwnego, że o muzyce współczesnej mówi się u nas jak o żelaznym wilku.

Zrozumiałe też było zachowanie się publiczności festiwalowej, która z jednej strony nie mogła się nadziwić „dziwactwom" tej muzyki, a z drugiej często bezkrytycznie z jednakim entuzjazmem przyjmowała każdy utwór — co znów jako snobizm poczytywać należy.

Tymczasem poziom utworów XVII Festiwalu Muzyki Współczesnej był bardzo niewyrównany. Nie tylko roztoczyła się przed nami barwna tęcza stylów i kierunków, ale i najrozmaitszy poziom artystyczny utworów: od arcydzieł do grafomaństwa muzycznego.

Nie mniej Festiwal spełnił swe zadanie jako manifestacja połączenia wysiłków nad rozwojem muzyki współczesnej i kultywowania jej przez współczesnych. Zapoznał też z tą muzyką polskie społeczeństwo niezapoznane z pracą nawet swoich własnych twórców: zapoznał nareszcie z tworami muzyki polskiej. Sytuacja to paradoksalna — ale prawdziwa; dopiero z okazji gali, jaką gospodarze Festiwalu zorganizowali w Operze, dając m. in. „Harnasie" — balet Karola Szymanowskiego — wiele osób pierwszy raz widziało i słyszało to arcydzieło.

Przeciętnie przygotowany słuchacz festiwalowy oczekiwał od programu niezwykłych rewolucyjnych radykalizmów, wymyślnych wariactw i nieposolitych nowinek. Okazało się, że niejednokrotnie tak nastawiony słuchacz rozczarowywał się słuchając utworów, napisanych według ideologii muzyki Czajkowskiego i neo-romantyków muzycznych. Rzeczywiście trudno było niekiedy wytłumaczyć umieszczenie w programie tego typu utworów.

Jako kontrast dla tej „muzyki ułatwionej" grano kilka utworów radykalnych kompozytorów — za których uważa się dzisiaj wyznawców t. zw. systemu „dwunastotonowego". Wobec tego, że utwory tego typu były niemal nowością, bo nie licząc chłodno przyjętego arcydzieła tej muzyki atonalnej przed rokiem: koncertu skrzypcowego Albana Berga — były to pierwsze jaskółki nowego stylu, — warto więc odsłonić tajniki tej rewolucji muzycznej.

Przywykliśmy do rozumienia muzyki, pisanej w duchu systemu dur-moll. Jest to ten szereg kanonów, według których skomponowane są wszystkie pieśni, szlagiery, tańce, melodyjki na codzień i ta muzyka artystyczna, która dotąd królowała niepodzielnie na estradach. Założenie naczelne tego kanonu to wybranie spośród 7 tonów gamy podstawowego tonu wokół którego obraca się cała myśl muzyczna, a więc melodia: przeważnie rozpoczyna się od tego tonu, kończy i akcentuje każdy motyw uspokojenia melodii. Jest to tak zwana tonika gamy, która wraz z kilkoma innymi stopniami rządzi całą melodią. Atonaliści uznali tonikę za niepotrzebnego intruza-dyktatora, który upraszcza, tyranizuje, odbiera indywidualny wyraz każdego innego tonu gamy. Wygnali go z gamy i stworzyli społeczeństwo tonów, których idealnie równa współpraca opiera się na jednakowym znaczeniu i wadze każdego tonu. Jeśli kompozytor dawniejszego autoramentu siadał do pisania muzyki — to zgóry miał określone ramy swej melodii. Obliczono w końcu, że ilość melodyjnych kombinacyj w ramach gam durowych i mollowych jest już na wyczerpaniu. Nawet muzyka ludowa nie opiera się na naszych gamach — ma swoje — na potrzeby tego typu muzyki wystarczające.

Atonaliści uznali, że przed twórcą siadającym do tworzenia, świat dźwięków muzycznych stoi otworem. Białe i czarne klawisze.

Tylko dlaczego ten czarny nazywa się *cis?* Przecież on nie jest zależny od *c* — to wolny obywatel.

Białych i czarnych od *c* do *c* klawiszy znajdziemy na klawiaturze dwanaście. Oto podstawa dla twórczości współczesnego muzyka. Pierwsza melodia to wykwit najrozkoszniejszej anarchii twórczej, wykwit natchnienia niekrępowanego żadnym kanonem. Pierwszą melodię tworzy się jak uduchowiony analfabeta muzyczny. Dopiero, gdy stworzono drogą spontanicznego wysiłku pierwszą melodię t. zw. grundgestalt — zaczyna się praca kompozytorska. Stworzona melodia posiada skoki, rytmikę, tworzy jakąś nową harmonię przez następstwo takich a nie innych tonów — i to są zasady dla całej kompozycji.

Dla każdego więc utworu tworzy się nowe zasady muzyki, nową harmonię. Oczywiście muzyka taka może nieraz pozostać w ciasnym kręgu pracy matematycznej. Jeżeli jednak powstanie w natchnieniu — jakież to powstają jednocześnie nowe, olbrzymie światy współbrzmień i konstrukcji muzycznej formy itp. Od owych zrównanych 12 tonów pochodzi nazwa systemu „dwunastotonowego".

Niewiele utworów słyszeliśmy na Festiwalu pisanych w tym stylu. Wspomnieć jednak należy przede wszystkim o dwóch: o „Pięciu utworach symfonicznych" Anglika Darntona i koncercie skrzypcowym Rosjanina-emigranta Władimira Vogla. Niektóre części tych utworów wznosiły nas w nieoczekiwane sfery przeżyć estetycznych — dających o wiele może mocniejsze akty niż największe nawet arcydzieła muzyki klasycznej. Oczywiście były to tylko nieliczne chwile — całych bowiem utworów słucha się jeszcze bardzo trudno i uwaga nieraz bywa raczej pochłonięta spekulacjami formalnymi utworu, aniżeli całością wyrażonych idei.

Coprawda o swej słynnej, pełnej nastrojów uwerturze „Hebrydy" powiedział kiedyś Bartoldy-Mendelson: raczej ją czuć kontrapunktem niż tranem i słoną wodą, oblewającą wyspy Hebrydy. Ale stanowisko twórcy do swego dzieła jest zawsze raczej formalne. Przecież i Chopin cieszył się bardziej z logicznie przeprowadzonej w swych utworach roboty kontrapunktycznej, aniżeli z siły wyrazu, jaki z jego muzyki bije. Tym może daje się tłumaczyć hegemonia spraw technicznych muzyki współczesnej, że przeważnie sami twórcy walczą o zrozumienie tej muzyki — podnoszą więc jedynie jej walory techniczne. Brak jeszcze poetów, którzyby odkryli nam metafizyczne tajemnice muzyki atonalnej.

W dużym stopniu dają się zauważyć w muzyce współczesnej prądy religijne, albo pseudo-religijne. Słyszeliśmy więc mszę na chór Francis Poulenca mistrza francuskiego, szereg pieśni religijnych na głos ludzki i orkiestrę Włocha Dallapiccola, „Stabat Mater" Szymanowskiego, „Cantata ecclesiastica" — Michała Kondrackiego.

Najgoręcej przyjęła publiczność dwa utwory; które porwały swą żartobliwością nastroju lub żywym, tętniącym ruchem: to „Oklepanki" A. Souris i „Uwertura" Antoniego Szałowskiego. I jeden i drugi utwór musiano bisować. Wypływa jednak stąd pewna wypadkowa upodobań współczesnej publiczności, — wychowanej na łatwiźnie kinowego beztroskiego nastroju — lubi niefrasobliwość, zabawę i żywy rytm. Wnioski można stąd snuć różne. W każdym razie rozwiązanie zagadnienia współczesnej opery, które tak wielkie może mieć pole do wzbudzenia upodobań muzyki — może leżeć na linii takich właśnie rozwiązań niefrasobliwych, zabaw i barwnych widowisk. Czyby to była zapowiedź powrotu beztreściowych oper buffo, których treść była tylko pretekstem dla przeróżnych wstawek baletowych, aryjek itp. ?

Pod względem organizacyjnym zdaliśmy egzamin bardzo dobrze. Pewne niedociągnięcia programowe, jak odwołanie całego koncertu, wypływały z winy przyjezdnych z zagranicy artystów; a może nawet i nie ich winy, jak to było z Czechami. Mieli oni stanowić bardzo liczną ekipę zarówno wykonawców jak i kompozytorów; wyjazd do Polski okazał się jednak podejrzanym dla niemieckich „patronów" i ...nie usłyszeliśmy świetnych kameralistów czeskich.

Wspomniany kompozytor popularnych „Oklepanek" A. Souris powiedział, że bez komplementów musi stwierdzić swój zachwyt dla organizacji naszego festiwalu. „Jako stały bywalec festiwalowy stwierdzam kategorycznie, że tak świetnie zorganizowanego jeszcze ani razu nie widziałem." Pochwała to dla nas przyjemna.

O dobrej reputacji muzyki polskiej świadczy fakt, że na każdym festiwalu międzynarodowym figuruje choćby jeden utwór polski. Na ostatnim było ich aż cztery, jednak z powodu nieprzybycia wykonawców dwa nie zostały zagrane. Ciekawe, czy przez bieżący rok nie osłabnie polska twórczość — czy na przyszły festiwal, który odbędzie się w kwietniu 1940 roku w Budapeszcie, zostaną również wybrane polskie dzieła.

Z wydawnictw

„Niepodległość"

Badanie najnowszych dziejów Polski stanowi dziedzinę niezmiernie interesującą, trudną i zarazem ważną. Ocenę faktów i ludzi utrudnia tu brak dystansu. Uczuciami jakże wielu z nas tkwi w tej niedalekiej przeszłości. Równocześnie jednak podkreślić należy, że ta niedawna przeszłość jest dla nas szczególnie droga i każdy szczegół, który rzucić może światło na ten doniosły etap naszej historii, pragnęlibyśmy wydobyć i przechować z całą pieczołowitością.

Instytut Józefa Piłsudskiego poświęcony badaniu najnowszej historii Polski wydaje czasopismo p. t. „Niepodległość", poświęcone właśnie tej trosklliwej pieczy nad sprawą najnowszych dziejów Polski.

W niedawno wydanym nr. 52 „Niepodległości" znajdujemy opracowania Stefana Jellenty „Walki o Rawicz i Leszno w 1919 r." oraz dr. Józefa Skrzypka „Ukraińcy w Austrii podczas wojny i geneza zamachu na Lwów" (c. d.). Publikuje również „Niepodległość" sześć listów J. Piłsudskiego oraz ciekawą relację żandarmerii rosyjskiej o aresztowaniu J. Piłsudskiego w r. 1900. Wspomnienia Wł. Gawrońskiego i A. Uziembło wraz z działem sprawozdawczym zamykają numer.

Broszura angielskiego uczonego o Polsce

Zainteresowanie Polską w krajach Europy zachodniej stale wzrasta, czego dowodem są coraz liczniejsze publikacje o Polsce w językach obcych. Ostatnio dr William J. Rose, dyrektor Szkoły Studiów Słowiańskich Uniwersytetu Londyńskiego napisał broszurkę pt. „Poland — the First Twenty Years", wydaną w języku angielskim przez Instytut Bałtycki w serii „Biblioteczka Bałtycka". Dzięki szeroko znanemu w krajach bałtyckich i skandynawskich językowi angielskiemu, broszura ma za zadanie szerzyć informacje o Polsce w tym tak Polsce bliskim regionie.

Prof. Rose spędził w Polsce wiele lat; był świadkiem zmagań Polski z trudnościami wewnętrznymi i z nawałą bolszewicką w pierwszych latach niepodległości, a przez coroczne wizyty w Polsce mógł stwierdzić, jak wiele Polska zrobiła w ciągu pierwszych dwudziestu lat samoistnego bytu.

Prof. Rose patrzy na Polskę okiem krytycznym. Widzi ogólny niski poziom życia, brak uprzemysłowienia, potrzebę podniesienia w Polsce oświaty. Z drugiej jednak strony stwierdza stanowczo i bezstronnie, że postęp ekonomiczny w Polsce od r. 1918 jest ogromny, że konsolidacja wewnętrzna jest całkowita, a obecna forma rządów zapewnia krajowi trwałe podstawy rozwoju na przyszłość.

Trudno nie cieszyć się więc tą książeczką, która tak obiektywnie i bezstronnie podsumowuje nasz dwudziestoletni dorobek. Jest ona dowodem iż praca narodu polskiego nad odbudową kraju spotyka się z uznaniem i podziwem zagranicy.

„Okolica poetów"

Wydawana przez Stanisława Czernika w Ostrzeszowie „Okolica poetów", miesięcznik, poświęcony poezji, przestaje po raz drugi wychodzić. Fakt ten nieco odmiennie trzeba komentować, niż rozliczne współczesne zawieszanie miesięczników różnego typu. Choćby dlatego, że „Okolica poetów" reprezentuje w swoich dwóch seriach (I: 1—30, II: 31—42) poważne osiągnięcia, które tym przychylniej ocenić trzeba, że opiera się na konsekwentnym i celowym wysiłku jednostki.

Niezawsze można pogodzić się z wywodami Stanisława Czernika o autentyzmie, niezawsze dobór drukowanych w „Okolicy" utworów uznać można było za najszczęśliwszy — jednak przyznać trzeba niezaprzeczalnie, że „Okolica poetów" dzięki osobistym walorom swego wydawcy zawsze utrzymywała się na wysokim poziomie i reprezentowała też zawsze godnie polską poezję współczesną.

W ostatnim (42) numerze znajdujemy wyjaśnienie, że przerwa w wydawnictwie, spowodowana jest koniecznością nabrania sił do nowej poważniejszej pracy. „Takie pismo jak „Okolica" — czytamy — oparte na jednostce a nie na zorganizowanym zespole, musi się stale strzec przed jarzmem zmechanizowanego wysiłku redakcyjnego". Znajdujemy tu tę nutę, która może najbardziej przekonywująca jest w działalności St. Czernika: poczucie odpowiedzialności, samokrytycyzm i wysoka dyscyplina moralna.

Z wydawnictw „Zarzewia"

Z końcem ub. roku zostało wznowione pismo „Zarzewie". W b. r. ukazał się nowy numer wydawnictwa, zawierający następującą treść: Od Redakcji. 1. A. Siebeneichen „O hierarchii zadań gospodarczych Polski. 2. Na marginesie obrad i uchwał Zjazdu. 3. Dr Helczyński: „O wzmożenie tempa marszu ku wielkości Polski i Narodu". 4. Kronika Stowarzyszenia „Zarzewie". 5. Notatki: Wypoczynek — Sprawność — Kultura. Na marginesie stosunków polsko-niemieckich. 6. Z wydawnictw: „Chałupnictwo". 7. Z przeszłości „Zarzewia". A. Stebelski: „Stosunek „Zarzewia" do zagadnień społecznych".

Poznaj swój kraj

Zwierzęta Puszczy Białowieskiej

Puszcza Białowieska jest rajem dla zwierzyny. Wielkie jej ilości znajdują w niedostępnych bagnach i zaroślach doskonałe schronienie i mogą się tam bezpiecznie gnieździć. Przed laty było tej zwierzyny znacznie więcej, spotykało się też wiele gatunków, które dziś już zupełnie w puszczy nie występują. Do pospolitych i często spotykanych mieszkańców kniei należały: tury, żubry, łosie, niedźwiedzie, tarpany, rysie i wilki. Z biegiem lat wyginęły zupełnie tury i tarpany, ostatni żubr padł w r. 1919 z ręki kłusownika, łosie i niedźwiedzie opuściły puszczę, a stan innych drapieżników zmniejszył się znacznie.

Obecnie administracja Lasów Państwowych dąży systematycznie do restytuowania dawnych cennych gatunków zwierzyny puszczańskiej. Akcja odrodzenia żubra daje doskonałe wyniki i dziś mamy już kilkanaście sztuk żubrów czystej krwi.

Bardzo ciekawe są próby odtworzenia dzikiego konia — tarpana leśnego. Sprowadzono do puszczy kilka sztuk t. zw. koników biłgorajskich, które posiadały resztki krwi tarpanów i przez stosowanie odpowiedniej hodowli eliminacyjnej oraz doboru wyhoduje się osobniki, które będą miały wszystkie charakterystyczne cechy tego zwierzęcia. Koniki bytują w całkowicie dzikich leśnych warunkach i nabrały już wielu cech zdziczenia, a ich odporność na niekorzystne warunki zewnętrzne stale wzrasta. Najdzikszy, stary ogier broni tabunu przed intruzami i przestrzega w stadzie subordynacji, tak jak to czynią ogiery dzikich koni.

Łosie, które do r. 1914 stale przebywały w Puszczy, a ostatnio spotykały się w Puszczy Swisłockiej (sąsiadującej z Puszczą Białowieską) mają obecnie utworzony specjalny rezerwat w leśnictwie „Grudki", gdzie żyje kilka sztuk tych rzadkich zwierząt. Niedźwiedzie, które również od paru lat znajdują się w puszczy, nie zdziczały jeszcze zupełnie i chętnie zachodzą do okolicznych osad ludzkich, wyrządzając niejednokrotnie mieszkańcom szereg szkód lub złośliwych figlów. Z innych dzikich zwierząt znajduje się na terenie Puszczy około 50 rysi, 35 wilków, 80 bobrów, 150 lisów, poza tym wiele jeleni i sarn. Próby odrodzenia dawnego zwierzostanu dają bardzo dobre wyniki i należy się spodziewać, że wkrótce Puszcza Białowieska nabierze, chociaż częściowo, takiego wyglądu, jaki miała w czasach, gdy była głównym łowiskiem królewskim.

Czas odnowić prenumeratę na II-gi kwartał

N A F R O N C I E W A L K I

MŁODA POLSKA CZUWA

W niedzielę, dnia 23 kwietnia br. w sali Resursy Obywatelskiej w Warszawie odbyła się zwołana przez Związek Młodej Polski wielka manifestacja publiczna pod hasłem „Tworzymy Imperium Narodu Polskiego" i propagandy Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej.

„A jeśli cofnęła się wraża łapa, wyciągnięta po nasze ziemie — to dlatego tylko, że na granicy natknęła się na ostrze bagnetu polskiego żołnierza. Szanujemy pakty i umowy ale wierzymy tylko w siebie samych, w nasze armaty, w nasze samoloty... —

mówił I Z-ca K-dta Głównego kol. H. P u z i e w i c z.

Olbrzymia sala Resursy Obywatelskiej wypełniona po brzegi. Na Krakowskim Przedmieściu kilkutysięczny tłum, nie mogąc pomieścić się na sali, zalega jezdnię i chodniki. Tramwaje i auta z trudem torują sobie drogę w zbitej ludzkiej masie. Z megafonów, umieszczonych na balkonach Resursy obywatelskiej padają mocne, zdecydowane słowa. To przemawia Młoda Polska. Co chwila burza oklasków i okrzyki uznania przerywają mówcy. Nikt nie może zachować spokoju. Ręce kurczowo zaciskają się na poręczach krzeseł — jakby to była kolba karabinu. Silni, zwarci, gotowi — gotowi już dzisiaj, natychmiast ale czekają — czekają na rozkaz Wodza Naczelnego.

Lniane koszule szturmowców tworzą jasny szpaler od wejścia aż do podium z którego przemawia kol. Puziewicz.

„Celem dzisiejszego zebrania jest wykazanie, że młodzież polska jest całkowicie jednolita, jeżeli chodzi o sprawy zasadniczego znaczenia. Bliski już jest moment połączenia wyciągających się ku sobie rąk młodzieży polskiej. Mimo, że inicjatywę zwołania zebrania dał Związek Młodej Polski, to jednak stwierdzamy stanowczo, że zebranie jest wyrazem wspólnych przekonań całej młodzieży, a ktoby liczył na brak spoistości w Narodzie, i na to, że wskutek tego nie będzie on zdolny oprzeć się uderzeniu to się na tym zawiedzie. Ta zasadnicza spójnia w naszym Narodzie istnieje i wykazana już została w momentach decydujących. Tym zyskaliśmy sobie uznanie i szacunek Zachodu, który dopiero wtedy zobaczył tę właściwą Polskę, liczącą tylko na siebie samą. Zatrzymywać nam się jednak nie wolno. Pamiętamy, że Czechosłowacja miała także gwarancje, a nawet bliskie porozumienie sztabów. Nie miała tylko siły moralnej i dlatego zginęła. Pamiętajmy, że siłę Państwa gwarantuje jego Armia. Naród znajdujący się w tej sytuacji geopolitycznej, jak my, musi być narodem żołnierskim, musi mieć Wodza. Tak było za Bolesława Chrobrego, tak było za Batorego, tak było gdy się Polska rodziła za Józefa Piłsudskiego, tak będzie również i w czasach obecnych, które noszą znamię Marszałka Śmigłego-Rydza. Musimy pamiętać, że dozbrojenie Armii nie może być obowiązkiem tylko tej czy innej grupy, ale obowiązkiem wszystkich obywateli. Pożyczka Obrony Przeciwlotniczej — to nie jest łaska, to jest powinność i obowiązek. I dlatego Związek Młodej Polski podkreśla z całą świadomością, że musi być stwierdzone, jak poszczególne grupy społeczne wypełniły swój obowiązek. Te rzeczy będziemy sobie notować i to nie tylko w pamięci!".

Niech słowa te zapamiętają wśród nas ci wszyscy, którzy pozostają w tyle za całym Narodem a poza nami — ci, którzy chcą wygrać wojnę za cenę pokoju.

Orkiestra gra I Brygadę. Wszyscy stoją. Tym razem słowa — „nie chcemy już od was uznania" — nabierają nowej treści. To już nie garstka „szaleńców" — lecz cały Naród rzuca dumne wyzwanie — wierzymy tylko w siebie.

Na mównicę wchodzi kol. Euzebiusz B a s i ń s k i Komendant Okręgu Stołecznego. Temperatura uczuciowa na sali wzrasta.

„Wolność zdobywa się tylko duchem bohaterstwa".

Słychać z ulicy oklaski tłumów. Entuzjazm ogarnia nawet stół prasy, zwykle odporny na objawy uczucia. Raz po raz przerywają notowanie by manifestować razem z salą. Na zakończenie hymn narodowy i nasz hymn związkowy odśpiewany przez zebranych.

Drużyny szturmowe ustawiają się do defilady przed grobem Nieznanego Żołnierza.

Z toczącej się dziś wojny nerwów Polska wychodzi zwycięsko. Godnie i w pełnym zrozumieniu swych sił Naród Polski patrzy w przyszłość. My nie liczymy, nie zastanawiamy się czy „warto", co się lepiej opłaci — pokój za cenę choćby najmniejszych ustępstw czy wojna do ostatka. Jesteśmy zdecydowani i przygotowani — a karabiny nasze zaczną strzelać z chwilą gdy żołnierz wrogiej armii zrobi choć jeden krok na naszej ziemi.

A pokój będziemy zawierać w stolicy wroga!

Mgr W. Perkowicz

Inauguracja służby Młodych w Częstochowie

W niedzielę 26 marca b. r. o godz. 12.30 w przepełnionej sali Teatru Miejskiego w Częstochowie odbyło się pierwsze inauguracyjne zebranie Służby Młodych OZN w skład której wchodzą następujące organizacje: 1) Związek Młodej Polski, 2) Obóz Młodzieży Pracującej, 3) Stowarzyszenie Młodzieży „Orlę", 4) Stowarzyszenie Młodzieży Chrześcijańsko - Społecznej.

Ze sceny wspaniale udekorowanej przemawiali delegaci z Komendy Gł. ZMP. i komendant Okręgu kieleckiego.

Pierwszy przemawiał kol. A. B a c z e w s k i, kierownik sekcji wiejskiej Z. M. P., który wygłosił dłuższe przemówienie ideowo - polityczne. Następne przemówienie wygłosił kol. Pazdur, komendant Okręgu Kielce. Wskazał on na misję dziejową Polski, o której granice od wieków rozbijały się: parcie germanizmu na wschód oraz parcie azjatów na zachód.

Najbardziej mocne przemówienie wygłosił kol. E. B a s i ń s k i komendant Okręgu Stołecznego Z. M. P. i kierownik wydziału robotniczego w Komendzie Gł. Podkreślił on, że minął czas na gadanie, a nadszedł okres czynów. Ponieważ na drodze do prawdziwego zjednoczenia Narodu Polskiego stoją na przeszkodzie istniejące partie polityczne muszą one być zlikwidowane. W konkluzji swego przemówienia mówca zaznaczył, że dziś rozpoczęliśmy walkę, nie o utrzymanie dotychczasowych naszych granic, lecz o rozbudowanie potężnego Imperium Polskiego na cześć którego wzniósł okrzyk Przemówienie kol. Basińskiego zrobiło olbrzymie wrażenie na słuchaczach i było entuzjastycznie oklaskiwane. Odśpiewaniem hymnu narodowego zebranie zakończono.

Kol. Maślikowski, dowódca Oddziału Częstochowskiego jako przewodniczący zebrania podziękował na zakończenie gościom i kolegom za tak liczny udział w zebraniu.



Ze zjazdu Awangardy Akad. Z. M. P. — Moment przed złożeniem wieńca na stopniach Belwederu.

Ze Związku Młodej Polski

W WIELKOPOLSCE

ZAKOŃCZENIE I-GO KURSU NARODOWEGO UNIWERSYTETU ROBOTNICZEGO W MOSINIE

Zorganizowany staraniem ZMP, przy pomocy działaczy ZZP oddział NUR w Mosinie zakończył dnia 20 bm. na uroczystym zebraniu pierwszy 3-miesięczny cykl wykładów oświatowych. Stała frekwencja obecnych ponad 100 osób i duże zainteresowanie ze strony miejscowej młodzieży robotniczej pozwala być pewnym, że wysiłek i praca i opieka włożona przez: kol. Fr. Sokoła dowódcy grupy Mosina, p. A. Gołasia, instr. ośw. pozaszk. i szeregu prelegentów z Okręgu ZMP i z ZZP, w zupełności spełniły swoje zadanie.

W zebraniu oprócz już wymienionych, wzięli udział i przemawiali również: kol. St. Poznański w imieniu Okr. IV ZMP — w imieniu Zjednoczenia Zaw. Polskiego, p. mgr. J. Krzyżaniak i w imieniu mieszkańców miasta p. burmistrz Wł. Pałczyński.

Serdecznym momentem zebrania, które zakończono hymnem narodowym i okrzykami na cześć Pana Prezydenta, Naczelnego Wodza i Armii Polskiej — była chwila, kiedy z grona sali wystąpiło dwóch robotników, W. Bosy i F. Spiączka, składając podziękowania Związkowi Młodej Polski za zorganizowanie wykładów NUR-u.

KURS KROJU I SZYCIA W MOSINIE

Przed dwoma tygodniami w ramach rozpoczętej przez Służbę Młodych akcji przysposobienia zawodowo - gospodarczego i w ramach prac referatu kobiecego ZMP — został uruchomiony — w Mosinie kurs kroju i szycia.

Wśród uczestników znajdują się oprócz członkiń ZMP i przedstawicielki innych organizacyj i niezorganizowane. Stroną fachową kieruje p. K. Zimniewiczówna. Pogadanki ideowo-wychowawcze prowadzą: kol. kier. H. Szewestkowa i kol. M. Jabłecka.

Należy dodać, że prace kursu odbywaja się w trudnych i niedogodnych warunkach — brak sali z oświetleniem elektrycznym, tablicy i odpowiednich stołów.

ŚWIĘCONE W ODDZIALE ZMP POZNAŃ-GŁÓWNA

W oddziale ZMP na Głównej odbyła się uroczystość święconego. Po odśpiewaniu modlitwy, dowódca oddziału kol. F. Kaczmarek powitał przybyłych kolegów z Komendy Okręgu: kol. B. Elbanowskiego, J. Rychlewskiego, St. Poznańskiego i M. Serdeckiego. Następnie kol. Kaczmarek odczytał pięknej treści meldunek oddziału do Pana Marszałka E. Śmigłego-Rydza i wręczył Komendantowi Okręgu zebrane wśród członków zł. 7.40 na FON.

W serdecznej atmosferze przemawiali koledzy z Komendy podkreślając szczególnie patriotyzm i ofiarność członków oddziału, wśród których jest 3/4 młodzieży bezrobotnej. Po podwieczorku odbyły się śpiewy i wesoła gawęda.

Również oddział ZMP Poznań-Łazarz na zebraniu poświęconym propagandzie pożyczki obrony przeciwlotniczej zebrał na FON 10 zł.

ODPRAWA W SZAMOTUŁACH

Dnia 16 bm. w świetlicy własnej odbyła się odprawa kierownictwa oddziału połączona z zebraniem wszystkich członków. Z ramienia Komendy Okręgu na odprawie był obecny kol. St. Poznański, który dokonał przeglądu prac, lustracji świetlicy i na zakończenie wygłosił odczyt p. t. „Siła naszego głosu i moc oręża". Postawa oddziału w Szamotułach wywarła dobre wrażenie. Znaczna część członków wystąpiła w granatowych mundurach ZMP.

OTWARCIE ŚWIETLICY ZMP W ANTONINKU

Dnia 2 kwietnia odbyła się w Antoninku pod Poznaniem uroczystość otwarcia i poświęcenia tamtejszej świetlicy ZMP — połączona z promocją nowoprzyjętych członków.

Po Mszy św. goście i zebrani udali się do lokalu org., gdzie o godz. 12-ej Komendant Okręgu IV ZMP — kol. Józef Rychlewski dokonał otwarcia świetlicy i przemówił do zebranych. Następnie ks. proboszcz J. Pietrzak poświęcił świetlicę i w serdecznych słowach zwrócił się do zgromadzonej młodzieży robotniczej, a Związkowi Młodej Polski złożył życzenia pracy owocnej na polu narodowym i społecznym.

Po uroczystym akcie poświęcenia odbyła się promocja nowych członków i wspólne śniadanie. Uroczystość zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego.

ZMP. W ROGOŻNIE

Dnia 25 marca br. odbyła się odprawa Oddziału ZMP w Rogożnie z udziałem drużyny z Gościejewa. W odprawie wziął udział Zast. Komendanta Okr. IV ZMP. — kol. Stanisław Poznański, który dokonał przeglądu prac obu placówek i wygłosił przemówienie na temat „Drogi do Wielkiej Polski".

Prace drużyny Rogożna i Gościejewa posuwają się skutecznie naprzód. Koledzy z Rogożna czynią starania o pozyskanie funduszów na zorganizowanie kursu dziewiarskiego i otworzenie pończoszniczej spółdzielni pracy. Drużynowymi są: kol. Władysław Pioch i kol. Stefan Bednarski.

W NOWOGRÓDCZYŹNIE

Kurs Kandydacki w Oddziale Nowogródek. W dn. od 1 — do 12 marca rb. w Oddziale Nowogródek odbył się kurs kandydacki dla kobiet i mężczyzn.

Na kursie wygłosili referaty — I Zast. Kom. Okręgu St. Leszkiewicz, Dowódca Pow. Nowogródek Jan Zdanowicz Kierownik Prasy i Prop. Okręgu Marian Polamarczuk i Okręg. Ref. Prac Kobiecych H. Romanowiczówna.

Wybory do Rady Gminnej gm. Szczorse pow. Nowogródek. Do Rady Gminnej gm. Szczorse Z. M. P. uzyskał 3 mandaty, Mianowicie na radnych gminnych zostali wybrani koledzy: St. Duda, M. Lecko i G. Lecko.

Drużyna w Ostuchowie. W Ostuchowie gm. Szczorse pow. Nowogródek istnieje Drużyna ZMP. Wśród wielkich przeciwności i opozycji ze strony skomunizowanej ludności w okolicy drużyna z dnia na dzień rośnie i wzmacnia się na siłach. Drużyna w obecnej chwili liczy 40 członków — posiada piękna świetlicę, utrzymaną z funduszów wyłącznie składkowych.

Nowe Drużyny Z M P. W Kozłowszczyźnie pow. słonimskiego organizuje się drużyna ZMP. W Paździeżowie gm. Poczapów, pow. nowogródzkiego powstała nowa drużyna Z. M. P.

Z. M. P. kształci przyszłych kupców. W najbliższych dniach rozpoczyna się w Nowogródku Kurs Drobnego Handlu organizowany przez T. O. Z. w Nowogródku. Na kurs ten będzie uczęszczało około 12 członków Z. M. P., którzy po ukończeniu kursu mają zamiar poświęcić się pracy w handlu.

PRACA Z. M. P. W LUBELSZCZYŹNIE

W czasie od 1 stycznia do 31 marca rb. na terenie Okręgu Lubelskiego Z. M. P. odbyły się następujące kursy kandydackie:

Kurs kand. w Gusku, uczestników 90, ukończyło kurs 48 w tym 17 koleżanek. Kurs prowadził kol. Klimczyński, Kier. Sekcji Wiejskiej.

W Lublinie dla uczestników Kursów Zawodowych na 42 kandydatów ukończyło kurs 30. Kurs był prowadzony przez kol. kol. Klimczyńskiego, Walawendra i Waszkiewicza.

Kurs w Borzechowie, prowadzony przez kol. Walawendra ukończyło 40 uczestników.

W Niedrwicy Małej ukończyło 55 uczestników. Kurs prowadził kol. Walawender.

W Trawnikach, uczestników 150, ukończyło 70.

Kurs kandydacki w Sobieszczanach. Prowadził kol. Walawender, uczestników 70, ukończyło 40.

Poza tym kursy kandydackie organizowały drużyny Z. M. P. w Zemborzycach, Krężnicy Jarej, Motyczu, Biskupicach oraz Cmiłowie. Kursy były prowadzone przez b. uczestników Kursów S. M. w Cetniewie.

Komenda Grodzka w Lublinie prowadzi kurs kand. dla 35 uczestników.

KURS AWANGARDY W ZAKOPANEM

W dniach od 18 do 29 kwietnia br. odbył się w Zakopanem ogólnopolski kurs narciarski Awangardy Akad. Związku Młodej Polski.

Na kursie tym wygłoszono również cykl referatów na tematy ideowe. Kierownikiem kursu był kol. Wojciech Bartecki. W dniach 21—23 kwietnia przeprowadził wizytację kursu ogólnopolski kierownik Awangardy mgr. Janusz Makowski.

ZWIĄZEK MŁODEJ POLSKI W DROHOBYCZU NA FON

W dniu 18.IV br. odbyło się w świetlicy Związku Legionistów nadzwyczajne zebranie wszystkich członków Oddziału Związku Młodej Polski w Drohobyczu.

Dowódca Oddziału ZMP kol. Szul zagaił zebranie, zanalizował sytuację międzynarodową, a następnie stosunki wewnętrzne Państwa, przechodząc do najważniejszego i najaktualniejszego zagadnienia chwili, a mianowicie dozbrojenia armii i naszych żelaznych skrzydeł w powietrzu, kończąc słowami: „musimy w XX wieku panować w powietrzu".

Następnie wszyscy jak jeden mąż zdeklarowali się najdalej do dnia 1 maja złożyć na FON kwotę 100 zł. z tym, że kwota 21 zł. została natychmiast złożona na ręce sekretarza oddziału.

Z kolei jeden z członków Związku Młodej Polski skierował gorący apel, ażeby wszystkie oddziały ZMP na terenie Wschodniej Małopolski poszły w ślady Drohobycza.

W końcu została spontanicznie uchwalona rezolucja w formie depeszy, przesłana na ręce Głównego Komendanta Z. M. P. w Warszawie mjr. E. Galinata, treścią której była niezachwiana gotowość żołnierska, pełne oddanie oraz wzmożone tempo prac w myśl dewizy: „Związek Młodej Polski czuwa, walczy i zwyciężyć musi!".

Z. M. P. NA POLESIU

W życiu organizacyjnym i działalności poleskiego Okręgu Z. M. P. dają się zaobserwować wielkie zmiany po objęciu stanowiska komendanta przez posła Alfreda Milewskiego. Ujednostajnienie metod pracy, przygotowanie kadry działaczów, wreszcie pozyskanie dla prac Z. M. P. wybitnych osobistości starszego społeczeństwa — wszystko to przynosi doskonałe rezultaty. Skład Komendy Okręgu Z. M. P. jest następujący:

Komendant Okręgu — Alfred Milewski kpt. rez., pos. na Sejm, I-szy Z-ca K-ta Okr. — mgr. Szczeklik Mieczysław, Sekretarz Okręgu — Stanisław Sławiński, Kier. Środ. Wiejsk. — inż. Kazimierz Kaczkowski.

W y d a w c a: **SŁUŻBA MŁODYCH O. Z. N.** w osobie **Józefa Białasiewicza**. R e d a g u j e: Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem **Janusza Makowskiego**.

Redakcja rękopisów nie zwraca, niezamówionych nie honoruje.

Konto rozrachunkowe nr 322 — Warszawa 1. PRENUMERATA kwartalna — 2 zł, półroczna — 4 zł, roczna — 7 zł. Konto rozrachunkowe nr 322 — Warszawa 1.

C e n y o g ł o s z e ń: 1 str. — 600 zł, 1/2 str. — 350 zł, 1/4 str. — 180 zł, 1/8 str. — 100 zł, mniejsze według umowy. Telefon administracji 7-13-92 (godz. 10 — 14).

A d r e s w y d a w n i c t w a: **Warszawa, Al. Ujazdowskie Nr 20, m. 7.**

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Szpitalna 10.